WARSZAWA

NASZ DOM

KRAKÓW

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIII. 20 Września 1913 r. № 38.

Odpowiedź na pytajnik „Naszego Domu"

W SPRAWIE STROJU LUDOWEGO.

W Nr. 27, z 5-o lipca, „Naszego Domu" ogłosiliśmy pytajnik w sprawie stroju ludowego. Odpowiedzi napływają leniwie. Co to znaczy? Czyżby naprawdę tak ważna kwestya nie obchodziła naszych pań? Czy istotnie niema o niej nic do powiedzenia?

Zawsze czujna na wszystko, co ma głębsze znaczenie w naszem życiu wewnętrznem, p. Marya Karczewska już 9-o lipca, a więc w parę dni po ogłoszeniu pytajnika, nadesłała nam swą odpowiedź, pisząc: „Jeśli będzie pierwszą, to dowód, jak bardzo zajmuje mnie sprawa, którą słusznie porusza „Nasz Dom". Tą pierwszą odpowiedzią zaczynamy sprawozdanie, nie wątpiąc, że napłynie ich jeszcze wiele, o co bardzo Czytelniczki nasze prosimy. *R.*

Sprawa porzucania stroju ludowego przez włościan polskich i zastępowania go międzynarodową tandetą jest bardziej skomplikowana, niż się to napozór wydawać może. Dwa bardzo poważne czynniki wpływają na to, że zamiana nieubłagana czyni postępy.

Pierwszy, to ogólny prąd do pozorów kultury, prąd, sprawiający, że ludzie nawet bardzo kulturalni, o ile występują w stroju ludowym, uważani są przez tłum za „chamów". Kto raz przeszedł przez ulice Warszawy z gromadą najkulturalniejszych włościanek, przybyłych na zjazd lub kursa Koła Ziemianek, ten podziwiać musi takt, z jakim te kobiety znoszą tysiące najnieprzyzwoitszych docinków, sypiących się na nie nietylko z ust łobuzów, ale i wykwintniej ubranej publiczności. Kto chce tego uniknąć,kto nie chce być piętnowany „chamstwem", musi przy częstszem zetknięciu z „kulturalnem" miastem zarzucić swój strój — albo nosić ubiór dwojaki, jeden na dom, drugi na wyjazd — ale to już zakrawa na maskaradę i do zachowania strojów ludowych się nie przyczyni.

Drugi wzgląd, równie ważny, to przewartościowanie pojęcia o cenie pracy. Dopóki lud nie miał potrzeb kulturalnych, nie uczył się, nie jeździł na zjazdy i wystawy, nie uczęszczał na zebrania Kółek, nie bywał na kursach, dopóki w każdej kulturalnej rodzinie wiejskiej nie wysyłano dzieci do szkół gospodarskich, dopóki kontentowano się tem, co rola daje, a roli tej było więcej, więc zatrzymywała ręce w lecie, a w zimie pozostawiała im czas wolny i to czas tani na wyroby domowe,—dopóty robota mozolnych i kosztownych, ręcznie tkanych, szytych i haftowanych ubrań była zupełnie naturalna, mogła się opłacić. — Dziś inaczej.

Wprawdzie jeszcze nie wszędzie, jeszcze są gniazda w kraju, gdzie strój ludowy w całym przepychu swej barwy, gustu i fantazyi gości. Wprawdzie mamy go jeszcze w Łowickiem, Piotrkowskiem, Radomskiem, Mińsko-mazowieckiem, Kieleckiem, mamy na Kurpiach, ale i tam wszyscy „wędrownicy" ubierają się już „po szlachecku", i tam szczerby są coraz większe i być muszą, jeśli lud zacznie liczyć, ile go naprawdę kosztuje strój ludowy?

Pozostaje kwestya trwałości.—Prawda, że wełniak jest mocny, prawda, że krótka kiecka wygodna do roboty, a zapaska na głowę włożona doskonale chroni przed deszczem — ale też proszę sobie wyobrazić kulturalną kobietę, noszącą przez 15 lat jedną suknię, której uprać nie można! Proszę sobie wyobrazić, co to za gniazda bakteryi, te fałdziste, nabite wełniaki. Ile to szkarlatyn, osp, gruźlic gnieździ się w nich i powtarza w tych samych wsiach corocznie; proszę ocenić, jakie to powietrze bywa przy nagromadzeniu ludzi, którzy się nigdy nie kąpią, a stale, zimą i latem noszą 8-io funtowy wełniak na sobie.

Oto powody, dla których wzrastająca kultura musi być wrogiem ubrania ludowego. Utrzymują je jeszcze wprawdzie najkulturalniejsze jednostki w tych gniazdach, które powyżej wymieniłam, ale siłą biegu życia musi strój ludowy z czasem coraz bardziej zanikać.

A teraz, kiedy wypowiedziałam swój pogląd, oparty na kilkudziesięcioletniem doświadczeniu i obserwacyi—niech mi wolno będzie wyrazić nadzieję, że jednak jeszcze będziemy dokładać wszelkich sił, aby ten zanik przyszedł jaknajpóźniej, aby wpływ inteligencyi stawał się nie destrukcyjnym, a uszlachetniającym, wreszcie, abyśmy warunki hygieniczne wsi o tyle mogli poprawić, żeby strój ludowy stał się mniej groźnym dla zdrowotności włościan.

Przechodząc od tych ogólnych przesłanek, do odpowiedzi bezpośredniej na pytania, omówię je kolejno.

1. Spędziwszy kilkadziesiąt najszczęśliwszych lat mego życia w okolicy Mińska-

Mazowieckiego, zawsze z rozkoszą patrzałam na prześliczne *pstruchy* (długie pledy, któremi mężatki się okręcają), *szorce* pasiaste (spódnice), *przyjaciółki* granatowe (staniki z długą baskiną), *zapaski* do stanu i na plecy, *czepce* stożkowate tiulowe, otoczone dwoma rzędami suto rurkowanej riuszy. I w tych strojach objawiała się moda, taka np. Romakowa ze wsi Kęty Zdroje miała całą skrzynię strojów, rzechowanych od 1860 roku. Najdawniejsze, barwione roślinnemi farbami, we wschodnim przepychu zestawienia tonów, później żywe i gorące już anilinowe farby (wełna barwiona u żyda), wreszcie, ostatnia moda, pasy szersze, ztonowane, suknie przeważnie jednobarwne i tylko zapaska jeszcze pstra.

Zato w mej nowej okolicy, t. j. w Mławskiem, niema już śladu jakiejkolwiek fantazyi narodowej w ubiorach. Utrzymuje się już tylko po wsiach wyrób płótna, przeważnie na sposób kurpioski, tj. na osnowie bawełnianej.

2. Przyczyny zaniedbania tu a ztonowania tam wyłuszczyłam we stępie, więc powtarzać nie będę. Dodam tylko, że w Mińsko - Mazowieckiem podobają się dziś najlepiej ubrania zbliżone do fabrycznych.

3. Mińsko-Mazowieckie jest pod względem ochrony stroju ludowego w wyjątkowo szczęśliwych warunkach. Od wielu lat pracowało tam Kółko Siennickie, do którego i ja miałam szczęście należeć, nad zachowaniem stroju ludowego i zastosowaniem motywów do użytku dworów. Pracowała w tym zakresie przedewszystkiem najgorliwiej p. Rokicka z Kiczek, której udało się zdobyć rynek handlowy dla swych prześlicznych szali, fartuszków, portyer, kap, zrobionych z zastosowaniem motywów ludowych—dalej p. Dłużewska z Dłużewa, p. Hennebergowa z Nowo-Dworu, p. Rychłowska z Grzebowilka i inne członkinie Kółka przez zaprowadzenie warsztatów, skupywanie starych a pięknych typowych ubrań, grupowanie ich na wystawach i noszenie samodziałów dawały przykład i zachęcały do utrzymania pięknych wyrobów miejscowych. Przyczynił się bardzo do tego zachwyt, jaki te ubrania wywołały na wystawach i ocena ich „przez ludzi obcych".

4. Z powyższego wynika, że dla ochrony ubiorów ludowych trzeba je *przyjąć za swoje*. Zatem ubierać dzieci po wiejsku, o ile to się da, używać materyałów ludowych na ubrania przy zajęciach gospodarskich, na pokrycie mebli, portyery, chodniki, kapy, serwety i ect., bacznie obserwując motywy, aby ich nie zmodernizować, nie zepsuć. Artystką w wyzyskaniu i zachowaniu barw i motywów okazała się p. Rokicka, której wyroby służyć mogą za przykład.

5. Zdaniem mojem, stwarzanie nowego towarzystwa wobec rozwoju „Koła Ziemianek", a poniekąd i Tow. pop. przem. lud., oraz Tow. Krajoznawczego i Tow. opieki nad zabytkami, jest zbyteczne. Trzeba tylko zgrupować się przy Sekcyi artystycznej ZKZ., utworzyć przy niej dział sztuki ludowej specyalnie. Koło Ziemianek oddawna pracuje w tym kierunku, ma zorganizowaną sprzedaż wyrobów przemysłu ludowego, urządzało już parokrotnie wystawy ludowe. Wreszcie przez nieustanny kontakt i wpływ bezpośredni na najszersze koła ludności, zbieranie wzorów i motywów, stosowanie ubiorów ludowych w szkołach gospodarczych, przez dostarczanie wzorów do wyrobów w szkołach, ochronach, salach zajęć i pracowniach jaknajwiększy wpływ wywiera i wywierać może. Osobiście oddawna pracuję w tym kierunku, prowadząc pracownię haftów, w której motywy, zbierane w całym kraju, stosowane są do ozdabiania najwykwintniejszej bielizny pościelowej i stołowej, do bluzek i do sukien, oraz przedmiotów dekoracyjnych. Tą drogą idąc, możemy zaszczepiać w innych gust do polskich motywów, możemy zanikające ubiory ludowe wcielać do ubiorów używanych w całym kraju, wprawdzie nie przez *niewolnicze ich kopiowanie, ale przez uważanie ich, jako źródło natchnienia dla przedmiotów polskiej sztuki stosowanej*. Jest to właśnie zadaniem Sekcyi artystycznej przy Tow. Ziemianek a szeroki udział w jej pracach naszych kół ziemiańskich ułatwi jej zadanie i uczyni ją produkcyjną.

Tow. pop. przem. lud., które ma już dziś dość liczne szkoły instruktorów, powinno w nich wpajać umiłowanie polskiej cechy w wyrobach. Niestety, dotychczas dzieje się przeciwnie. Szkoły wyrabiają tylko technikę, a ideałem instruktora tkactwa jest „szaftówka", której wyrób byłby jaknajbardziej zbliżony do fabrycznego.

Drugim sposobem poparcia przez Towarzystwo p. p. l. byłoby dostarczenie surowych materyałów a zwłaszcza przędzy w rozmaitych gatunkach i grubościach: wełnianej, lnianej i bawełnianej, *dobrze i trwale barwionej*, sprzedaż detaliczna w niewielkich ilościach. — Ułatwienie kupna przędzy uwolniłoby kobiety od ogłupiającej niewoli przędzenia, pozwalając im zużytkować czas na daleko korzystniejsze tkactwo. Brak przędzy jest dziś wielkim hamulcem dla rozwoju wyrobów ludowych, a płowiejące i wypierające się farby nadają im cechę tandety.

Tow. opieki nad zabytkami przeszłości przez swych członków mogłoby zbierać stare wzory w różnych okolicach kraju. Niewyczerpane źródła znajdujemy w zakrystyach wiejskich kościołków, gdzie przepiękne hafty, robione przez lud, wyrzucane bywają na strychy, aby ustąpić miejsca nowej, niemieckiej tandecie fabrycznej. — W skrzynkach domowych rodzin włościańskich znajdują się też arcybogate skarby, które w prześlicznej swej siedzibie może Towarzystwo od czasu do czasu nam pokazywać.

Tow. Krajoznawcze pracuje od lat kilku nad zakładaniem muzeów prowincyonalnych ludoznawczych. Jest to doskonały sposób rozbudzenia poszanowania dla ubiorów ludowych.

6. Reasumując te wszystkie luźne uwagi, dalekie od wyczerpania kwestyi, której podniesienie uważam za wielką zasługę ze strony Redakcyi, zaznaczam, że będąc przeświadczoną o konieczności stopniowej ewolucyi w ubraniu ludowem aż do zupełnego zrównania się wszystkich klas w ubraniu, a różniczkowania jedynie przy pracy— pragnęłabym, aby ona doprowadziła do przyjęcia przez cały naród do użytku stałego tego wszystkiego, co w tem ubraniu jest prawdziwie estetycznem i pięknem. — Pracę na tem polu zapoczątkowałam ćwierć wieku temu i służyć jej będę, dopóki mi starczy sił.

M. Karczewska.

Szreńsk.

Liga macierzyńska.

Kobietą z ludu miejskiego, jako matką, wychowawczynią i główną sprężyną życia rodzinnego, gorąco zajęto się teraz w Anglii. Dawniej, tak jak i unas, wierzono, że kobieta od natury już obdarzona jest umiejętnością, gotowania, prania, szycia, znajomością gospodarstwa domowego, a przedewszystkiem, że matką każda być potrafi.

Skutki tego okazały się fatalne; spisy ludności wykazywały coraz zwiększającą się śmiertelność dzieci.

Gdy zwrócono uwagę na życie klas robotniczych, spostrzeżono, że w rodzinach tych jest jedna istota, zdająca się nie potrzebować ani chwili wytchnienia, oderwania się od kieratu obowiązków domowych, nie mogąca z braku czasu interesować się czemkolwiek poza czterema ścianami swej izby, nie mogąca pozwolić sobie na jakąkolwiek rozrywkę. Istotą tą była żona i matka.

Sumienie społeczne, wypowiadając się w rozlicznych komitetach, działających dla dobra ogólnego, i na tem polu głuchem nie pozostało.

Postanowiono złu ogólnemu zaradzić, wprowadzając do programu szkół elementarnych dla dziewcząt naukę wszystkich umiejętności, które dotąd za przyrodzone im uważano, i założono Ligę macierzyństwa. Instytucya ta powstała w 1907 r., a miała trzy główne zadania na celu: 1) podniesienie ideału życia domowego. 2) zmniejszenie śmiertelności dzieci i 3) poprawę dobrobytu wszystkich dzieci.

Komitet, zdając sobie sprawę z małe-

go uświadomienia matek co do obowiązków macierzyńskich i ciężkiego, monotonnego ich życia — postanowił specyalną opieką otoczyć matki, dostarczyć im potrzebnej wiedzy i wnieść w ich życie podnietę przez zainteresowanie ich sprawami świata zewnętrznego. W trzydziestu punktach miasta, urządzono odczyty na tematy najbardziej matki interesujące; wygłaszają je najlepsi mówcy i mówczynie, wyspecyalizowani w danym przedmiocie.

Odczyty, wygłaszane żywem słowem, nie trwają dłużej nad minut dwadzieścia, potem następuje dyskusya.

Wzbudziły one wielkie zainteresowanie, zbiera się na nich zwykle do stu słuchaczek.

Dwukrotnie urządzono na wielką skalę wystawę dzieci. Spełniły one bardzo ważne zadanie, przekonały: 1) o potrzebie zwrócenia bacznej uwagi na dzieci, 2) o możności wypielęgnowania najwspanialszych okazów nawet w domach najbiedniejszych, 3) o wyższości naturalnego karmienia piersią i zasobach zdrowia, zabezpieczanych tym sposobem dziecku. Jako okazy, przyjmowano dzieci od 3 miesięcy do 15-tu; rozklasyfikowano je na miesięce, tak że były styczniowe, lutowe, marcowe itp., a paru doktorów oceniało każdą klasę.

Badania bardzo ściśle przeprowadzono, udzielano nagrody za najwyższy stopień doskonałego rozwoju dziecka, po zbadaniu przez inspektorkę warunków domowych nagrodzonej matki.

Na wystawie był specyalny dział wzorowych ubrań dziecinnych, nabywanych przez matki z wielką skwapliwością.

Co roku w zimie, urządza się wielkie towarzyskie zebranie dla matek, połączone z koncertem, czy jakiemś widowiskiem. Komitet zaprasza na to zebranie wszystkie akuszerki miejskie, starając się utrzymać z niemi najściślejszy kontakt, zapewniając sobie ich współdziałanie w pracy.

Za pomocą Ligi macierzyńskiej postarano się zbadać opinię matek z klasy robotniczej, co do zakresu nauki, udzielanej dziewczętom w szkółkach dla nich przeznaczonych.

Prawie wszystkie wyraziły żądanie, by naukę przedłużyć o rok jeden, dla wydoskonalenia dziewcząt w pracach i zajęciach domowych.

Liga macierzyńska w Sheffield z każdym rokiem rozszerza swą działalność, jest wielkiem dobrodziejstwem dla matek, zmniejsza znacznie procent śmiertelności niemowląt, dostarczając społeczeństwu zastępu zdrowych jednostek.

Emilia Węsławska.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

— Oj, panie, na każde stworzenie przychodzi pora uciechy z życia — i potrzeby kwitnąć, jak jabłonie wiosną. Nie wolny nikt od tego, choćby mówił przeciwnie. Jeden za młodu sądzi i rezonuje— drugi na starość. Jeden rodziców potępia — drugi młodych od wszelkiego dobra odsądza. A wszystko to — niemądra rzecz jest. Bywają rodzice ladaco i dzieci takież. Ale prawda jedna jest: trzeba dobrym być i cierpliwym, i przeciw ościeniowi nie wierzgać.

Pan powiada: nie trza dzieci płodzić i niech rodzice wcześnie umierają — a przecie i na pana przyjdzie moment, że pan się zakocha, jedną wybierze, umiłuje — i powie z głębi serca: błogosławiony żywot, który cię nosił, i piersi, które ssałaś — i ta, co pana pokocha—takoż z błogosławieństwem matkę pana wspomni. I w tem całego świata życie jest zawarte!

Tomek ramionami ruszył, ale nie rzucił cynizmu, który miał na języku, i wziął za czapkę, a że Kret szykował się też do odejścia, zwrócił się do Zuzi i rzekł:

— Weź go i zamknij, bo jadę stąd wprost na kolej — skąd konia do Zagajów odeślę.

Wziął psa na ręce, pogłaskał go, mówiąc.

— Kret tu zostanie, rozumiesz, pokrako, i będziesz tej pani posłuszny — i czekaj mnie!

Twardo, mocno uścisnęły jego rękę spracowane ręce obu kobiet — i wyszedł.

Gdy siadał na konia, zauważył przyczepione do siodła zawiniątko. To Zuzia mu oddała skrzypce — ale sama nie wyszła, choć chwilę na nią czekał.

W ciemnej sionce, na kupie trzasek — dziewczyna siedziała z psem na kolanach — i płakała cicho. Kret to wył i skowyczał rozpacznie, to lizał Zuzię po twarzy — i tak te dwie żałości żegnały Tomka, który niefrasobliwy, już myślą od nich daleki — jechał na nowe życie.

Gozdawowie osiedli w Warszawie— w pięciu pokojach od frontu. Opowiadano znajomym, że majątek oddali starszemu synowi w administracyę, a sami zamieszkali w mieście dla zdrowia pana Feliksa i skończenia wychowania córki. Terka miała od jesieni brać lekcye prywatne, a tymczasem jakoby do tych nauk się przygotowywała.

Pan Feliks był, jak zwykle, dobrej myśli, napomykał, że możeby dla zabicia czasu zajął się jaką pracą — a tymczasem bywał w cukierniach, odwiedzał znajomych — wieczorami miewał partyę winta lub pikiety — jeszcze się łudził spadkiem po bracie i nawet na to znajdywał kredyt, lub też propozycye wejścia do spółki — w różnych przedsięwzięciach.

Pani Feliksowa miała bezustanne zajęcie z urządzaniem mieszkania, ubieraniem Terki — i pilnowaniem dyety i régime'u męża.

Wszyscy oni, chociaż życie całe spędzili na wsi — tak mało żyli z naturą — tak byli zajęci nowością otoczenia i warunków, że nie odczuwali ni tęsknoty, ni braku.

Terka tylko czasami płakała po kątach i nudziła się, nie mając do próżniaczenia przestrzeni — i skrępowana ulicą. Brakło jej też towarzystwa, gdyż właściwe stosunki miały się zawiązać dopiero po powrocie różnych znajomych i krewnych z wód lub letnisk.

Domem rządziła, jak zwykle, Deniska. Przybyła wraz z częścią mebli i była bardzo rada zmianie. Nie miała wprawdzie swego kąta — sypiała na otomanie w jadalni, ale miała większą powagę u młodszej i kucharki, niż u męskiej służby w Zagajach — żadnego kłopotu ze spiżarnią — a tyle wolnego czasu, że wynalazła sobie posadę lektorki na parę godzin popołudniowych — u jakiejś ociemniałej staruszki.

Pani Feliksowa wspaniałomyślnie pozwoliła jej na ten dodatkowy zarobek, chociaż wskutek tego Deniska mniej mogła szyć bluzek dla Terki.

Tomek miał pokój z osobnem wejściem, gdzie czasami nocował. Zresztą zjawiał się tylko na obiad, a co robił — o to się nikt nie troszczył, tak każdy był sobą zajęty.

Pani Feliksowa zaproponowała mu raz, żeby z Terką poszedł na spacer, ale odpowiedział kategorycznie, że jest za wielki na pasanie gęsi — pan Feliks spytał go także raz, czy nie myśli szukać posady na co Tomek, coś zamruczał — że siedzi na krześle i że ojca o pieniądze nie prosi.

Pan Feliks chciał się rozgniewać, ale że mu doktór stanowczo zabronił wzruszeń, więc tylko ręką machnął.

Po licytacyi w Zagajach — zjawił się Władek — i przy obiedzie zastał Tomek u rodziny miny szczególne.

— Nie wiedziałem, że masz tyle pieniędzy? — spytał go ojciec.

Tomek tylko brwiami ruszył.

— Gdzież umieściłeś kupione portrety?

— Dałem do przechowania.

— Żebyś nie robił przedemną tajemnic, żebym wiedział, że ci o te portrety chodzi, można je było wykręcić. A tak licytowałeś Władka.

— Więc Władek zostanie w Zagajach?

To nie ja — ale wy przedemną macie tajemne układy.

— Myślałem, że cię to wcale nie zajmuje. Tak — Zagaje weźmie Władek.

— Z licytacyi?

— Tak.

— Ileż ojcu zostanie?

— Wcale okrągła sumka, na którą mam już świetną lokatę. A najważniejsze to, że ziemia nie wyjdzie z rąk rodziny.

— Wielki to dla niej zaszczyt! — mruknął Tomek.

Chłód i sztywność zapanowała u stołu. W śród tych ludzi tak sobie krwią blizkich, czuć było obcość, obojętność — niechęć i fałsz.

(d. c. n.).

Baczność na wydatki.

Budżety. „To się może przydać". „Złote serce" i „sympatyczna lekkomyślność". Długi. Pan domu. Bawmy się... Czem może i powinna być kobieta dzisiaj.

„Największą sztuką kupowania jest: nie kupować nigdy nic dlatego tylko, że kupić można tanio, lub że „to może się przydać", — czytamy w „Kuryerze Polskim", w chwili, w której właśnie nadchodzi pora sprawunków a wystawy sklepowe nęcą barwnym kalejdoskopem tylu ładnych rzeczy.

Autor wstępnego artykułu w „Kuryerze Polskim" słusznie kładzie nacisk na kwestyę robienia zakupów i sprawunków, przywiązując do niej dużą wagę.

Budżety naszych dochodów nie wzrastają równomiernie do podnoszących się ciągle cen produktów.

Trudno, doprawdy, zrozumieć, jak może przyzwoicie wyżyć rodzina urzędnicza, literacka czy rzemieślnicza, znając jej dochody—jak sobie radzą rodzice, którzy przy niewielkich zarobkach dwoje troje dzieci muszą nakarmić, ubrać i posłać do szkoły.

A jednak robią to wszystko przy wielkiej oszczędności, przy skrupulatnem oglądaniu grosza, przed jego wydaniem.

Toteż przyznać należy, że cudów nieraz dokazuje kobieta, która niewielkiemi pieniędzmi tak administruje, że wiąże koniec z końcem w wydatkach na dom.

Drożyzna w tym roku będzie niezawodnie jeszcze większa, aniżeli była dotąd.

Klęska żywiołowa, spowodowana nadmiernie mokrem i prawie bez słońca latem, sprowadzi niedostatki w całym kraju. Galicyi grozi nędza.

Czujność w wydatkach podnieśmy do kwadratu.

Kupujmy to, co niezbędne, a strzeżmy się tego, „co się przydać może". To jest tylko uwięzienie grosza, który trzeba w obecnej chwili więcej, aniżeli kiedykolwiek — szanować.

Płaćmy natomiast za wszystko *gotówką*. To niezawodny środek unormowania wydatków.

„Złote serca", które bezmyślnie „oddają ostatni grosz", *„sympatyczne* lekkomyślne pożyczanie i nieoddawanie" niech raz przepadnie w pośród nas. My wszyscy powinniśmy, pamiętać, że jednym z najpilniejszych obowiązków naszych, w tej chwili — *to uregulowanie interesów każdego domu polskiego z osobna.*

Nie wolno nam zaciągać długów na prowadzenie życia *nad stan*, nie wolno giąć się pod ich ciężarem, dla dogodzenia fantazyi, kaprysowi, nadmiernej nawet, a źle zrozumianej gościnności, lub porywom „złotego serca".

Skrupulatnie, z *własnem sumieniem* na doradcę, każda z nas powinna zrobić obrachunek *stałych dochodów* i według ich miary normować wydatki.

Nie kto inny, tylko my, kobiety, jesteśmy szafarkami wydatków domowych. Do nas należy czuwanie nad równowagą wewnętrznych spraw domu.

Tu i owdzie znajdzie się *pan domu* hulaka, tu i owdzie gracz i utracyusz...

Ale większość naszych mężów, to ludzie poważni i chętnie poddadzą się terorowi jarzma, którego błogie skutki odczuje ich kieszeń.

Bacznie więc wydawajmy grosz na zakupy, niosąc go zawsze „do swoich".

Porzućmy raz głupią próżność, która, dyktuje stroje i przyjęcia rujnujące nas materyalnie.

Ubierajmy, bawmy się, organizujmy życie towarzyskie. Wyzyskujmy wszystkie chwile świąteczne życia, jednakże zawsze w miarę naszych środków i zasobów.

W epoce skupiania sił ekonomicznych kobieta—obywatelka polska—nie może obciążać swego sumienia *występkiem* lekkomyślnego marnotrawstwa.

W dziejowym obrachunku nie może na niej zaciążyć zarzut, że była w społeczeństwie swojem *rozkładowym pierwiastkiem.*

Ona musi i powinna iść w szeregu ludzi, zdobywających wytrwałą pracą lepszą przyszłość dla narodu.

Nie może być trucizną życia — ale musi być jego siłą i twórczą podnietą.

L. Kotarbińska.

Rośliny—matki.

Rozsiewanie nasion.

Kończy się już lato, zboża na polach zżęto, rolnik przygotowuje ziarno na nowy siew. I kwiatów coraz mniej na łąkach, które pomału tracą swoją szmaragdową szatę, przyoblekając się w rudy płaszcz jesienny.

Przed śmiercią, czy też przed snem zimowym, każda roślina troszczy się o wydanie potomstwa i umieszczenie go w jak najbardziej dogodnych warunkach.

I śmiało możemy użyć tego tak bardzo ludzkiego wyrażenia „troszczy się", albowiem budowa kwiatu i owocu, różnorodne i skomplikowane kształty nasion, są dowodem jakiejś wyrafinowanej wprost mądrości, tej miłości mądrej, na którą tylko matka zdobyć się potrafi.

Aby nowa roślina, powstająca z nasienia, żyć mogła, potrzebuje ona, jak wiemy, pewnego zapasu wilgoci i ciepła, potrzebuje następnie pożywienia, którego dostarcza jej ziemia w postaci soli w niej zawartych i rozpuszczonych w wodzie. Potrzebuje wreszcie słońca.

Każda więc roślina - matka troszczy się o to, aby nasiona nie padały zbyt blizko siebie i rośliny macierzyńskiej, gdyż w takim razie musiałyby walczyć między sobą o pokarm i o promienie słońca żywiciela. W procesie rozsiewania nasion stara się roślina macierzysta zjednać sobie pomocników w postaci zwierząt, wiatru, wody, a nawet ognia.

Znaczna ilość nasion bywa roznoszoną przez ptaki. Dlatego owoce roślin są na to przeznaczone, aby zwrócić na siebie uwagę skrzydlatej rzeszy. Weźmy jako przykład jedno z naszych drzew owocowych, gruszę, śliwę lub wiśnię. Ich owoce posiadają tu kolor żywy, jaskrawy, odbijający od koloru liści. Póki nasienie jeszcze nie dojrzało i nie może kiełkować, dostawszy się do ziemi, póty owoce są zielone, cierpkie i niesoczyste. W miarę dojrzewania nasienia nabierają one koloru i zapachu, nęcącego ptactwo, któremu dostarczają soczystego pożywienia. Samo zaś nasienie, otoczone twardą skorupką, nawet połknięte przez ptaki, nie może uledz strawieniu w soku żołądkowym. Z kałem wydostaje się nazewnątrz, upada na ziemię i pokryte nią kiełkuje.

Bardzo dowcipne przystosowanie znajdujemy u jemioły, która rośnie pasożytnie na drzewach. Owocem jemioły są białe jagody, zdala widzialne dla ptaków; zwłaszcza drozdy, chętnie się niemi karmią. Nasionka otoczone są tu lepką masą, dzięki czemu przylepiają się do dzioba jedzącego ptaka, który, chcąc się ich pozbyć, czyści dziobek, ocierając go o gałęzie drzew, i tym sposobem zasiewa nasiona pasożytne na nowych gałęziach.

Inne rośliny przy rozsiewaniu nasion, zaopatrują swe potomstwo w liczne haki i zadziory, które czepiają się nóg zwierząt i tym sposobem roznoszone są na znaczne przestrzenie. Ciekawą jest zwłaszcza roślina, zwana *ostrzeń lekarski* (Cynoglossum officinale), należąca do szorstkolistnych, której owoce pokryte są zadziorami w kształcie kotwicy, mocno wpijającemi się w nogi zwierząt.

Ciężkie a drobne nasionka fiołka posiadają mięsisty dodatek, chętnie zjadany przez mrówki, które przyczyniają się do rozkrzewiania rośliny.

Niewiele tylko roślin w tym celu korzysta z pomocy wody. Nasiona nasturcyi (Tropacolum) przybierają kształt małych stateczków, unoszonych z prądem. *Grzybień biały (Nymphaea alba)*, ta ozdoba naszych wód, schyla pod wodę owoc, z którego wydostają się nasionka, otoczone śluzowatą osłonką. Długo pływają w tej osłonce na powierzchni wód, a gdy osłonka zgnije, wtedy nasionko własnym ciężarem opada na dno, zagrzebuje się w mule i tam kiełkuje.

Najdzielniejszym jednak pomocnikiem, który nigdy nie zawodzi, jest wiatr. Z setek tysięcy roślin, pokrywających ziemię, większa część jemu powierza swe potomstwo. Rośliny, których nasiona, jak np.

maku, są drobne i lekkie, nie potrzebują czynić żadnych specyalnych przygotowań. Długa i gietka łodyga, uwieńczona makówką, gnie się za lada podmuchem, a wiatr wpada w jej szpary i wydmuchuje lekkie ziarenka.

Nasiona *brzozy* opatrzone są skrzydełkami, a nasienie *klonu* posiada długie wyciągnięte skrzydło, które przy spadaniu kręci się ruchem podobnym do śmig wiatraka. Może przez wiatr być uniesione na znaczną odległość. Znamy wszyscy nasiona *lipy*, te małe, jakby w zamszę obszyte wisienki, długiemi ogonkami przyczepione do wązkiego listka, który tu odgrywa rolę spadochronu.

Liczne nasiona zaopatrzone są puszkiem, że wspomnę tu nasiona wierzby z wachlarzykiem białych włosków, lub pospolitego chwastu *mleczaja,* którego każde nasionko posiada swój własny parasolik japoński, z drobnych włosków ułożony.

Prawdziwem arcydziełem mądrości są nasiona *Iglicy (Erodium cientarium),* t. zw. pospolicie „czaplich lub żórawich nosków", należącej do *bodziszkowatych* (Geraniaceae). Każde jej nasienie, zaostrzone na jednym końcu, dźwiga na drugim długie piórko i dzięki temu unosi się pewien czas w powietrzu, póki wiatr nie przybije go do ziemi. Wtedy ostrym swym końcem zanurza się w ziemię, piórko zaś, niezmiernie czułe na zmiany wilgotności powietrza, skręca się i rozkręca, a każdy ten ruch śrubowaty wbija nasienie głębiej.

Niemniej podziwu godne są te rośliny, których owoce w miarę dojrzewania stają się tak napięte, że najlżejsze dotknięcie, lada podmuch wiatru, lub kropla deszczu wywołuje ich pękanie, niekiedy połączone z głośnym trzaskiem, i rozrzucanie z siłą nasion, nieraz na przestrzeń kilku metrów. Kto był na wsi w czasie zbioru grochu, słyszał napewno trzask pękających strąków. Wiemy także, że rzepak trzeba zbierać, zanim zupełnie dojrzeje, gdyż wtedy łuszczyny pękają i ziarna zostają wyrzucone na znaczną odległość, jak z procy.

Ograniczyłam się umyślnie do roślin u nas pospolitych. Kraje zwrotnikowe z ich bujną, pyszną wegetacyą dostarczyłyby mnóstwo podobnych i ciekawszych jeszcze przykładów. Wystarczą jednak te, które przytoczyłam, aby z miłością i współczuciem spojrzeć na te drobne nieme istotki, tak wytrwale i cierpliwie walczące o swój byt i pomnożenie rodzaju.

Dr. J. Młodowska.

Kraków.

Głosy kobiece w prasie.

Konstytucya niektórych państw zachodnich powołała masy ludowe do udziału w rządzie i pracy społecznej. Niezawsze jednak udział tych mas nieuświadomionych i mało inteligentnych jest czynnikiem dodatnim w znaczeniu prawdziwie kulturalnem.

Na tem tle rozwijają się sztuczne zabiegi, przekupstwa wyborcze, oraz mętna robota agitatorów i karyerowiczów politycznych, którzy biorą na lep stronników szumnemi frazesami i demagogiczną blagą.

Wobec tego w państwach najbardziej cywilizowanych uczuto potrzebę podniesienia stopnia inteligencyi tłumu za pomocą popularyzowania nauk społeczno-państwowych.

Tę niezmiernie ważną sprawę dla postępu zdrowo pojętej demokratyzacyi społeczeństw nowożytnych porusza p. Zofia Daszyńska - Golińska w artykule „Wychowanie obywatelskie na Zachodzie Europy" — pomieszczonym w Nr. 34 „Świta" z r. b. Autorka streszcza rezultaty dzieł dr. G. Kerschensteinera i P. Ruhmana którzy zgodnie uważają wykształcenie społeczne, jako czynnik „wytwarzający ducha jedności wśród obywateli, potęgujący dzielność osobistą".

W Niemczech i Austryi prowadzą wykłady nauk społecznych szkoły partyjne, a między niemi także szkoła zorganizowana przez socyalistów w Krakowie. W Danii czynią to uniwersytety chłopskie, w Holandyi nauka obywatelska wchodzi w program szkół ludowych średnich, gdzie kształci się młodzież w wieku od 14 do 19 lat, przeważnie ze sfer robotniczych i chłopskich.

Najpoważniej jednak ta gałąź pedagogii traktowaną jest w szkołach dopełniających w Szwajcaryi. W tym kraju urządzenia republikańskie — według autorki — dosięgły wyżyn idealnych, „ku którym demokracya świata całego z podziwem wznosi oczy". Przed wstąpieniem do służby wojskowej w milicyi młodzież męska w Szwajcaryi, zdając egzamin rekrucki, musi wykazać znajomość urządzeń i stosunków prawno-społecznych.

I w szkołach żeńskich kładą tam wielki nacisk na wykształcenie społeczne, uważając słusznie, że narówni z mężczyznami stać powinny matki i żony wolnych republikanów.

Zwracamy uwagę kierowników naszych szkół na cenny artykuł pani Z. Daszyńskiej-Golińskiej tembardziej, że, jak dotąd, dział nauk społecznych jest u nas mało uwzględnionym. A jednak, są one koniecznie potrzebne dla wykształcenia świadomych swego celu i obowiązków obywateli kraju.

...nasze dzienne sprawy...

(Początek roku szkolnego. Rozwój szkoły polskiej. Dola młodzieży po ich ukończeniu. Nowy gmach szkolny. Z pedagogii teatralnej. Niepowołani kandydaci. Dylettantyzm a kultura artystyczna. Pracownie naukowe dla młodzieży).

Na ulicach Warszawy spotkać można teraz częściej, niż kiedykolwiek, sympatyczne postacie przybyszów z ogorzałemi twarzami. Ojcowie i matki zjechali się z różnych zakątków kraju ze swemi pociechami, które rozpoczęły nowy rok szkolny...

Szkoła polska z roku na rok robi postępy i rozwija się pomyślnie. Dowodzi to, że w naszych warunkach samopomoc społeczna może wydać pomyślne i owocne rezultaty. Z tego powodu na szpaltach postępowego dziennika rosyjskiego „Riecz" p. Clemens pisze, że „prasa polska" jest dumna ze szkoły swojej, która znalazła się w warunkach normalnych — że prasa ta wita młodzież w szkole polskiej z utajonym oddechem, z błogosławieństwem na ustach.

Autor artykułu jest ożywiony dobrą wolą względem naszego społeczeństwa, ale nie ma racyi, jeżeli twierdzi, że przepełnia nas uczucie dumy lub tryumfu. Spokojna praca pedagogiczna naszych szkół prywatnych znajduje się dopiero w pierwszej fazie swego rozwoju.

Ustały dziś hasła bojowe, namiętności się uspokoiły — a szkoła prywatna (kontrolowana bacznie przez władze), spełnia swoje fachowe zadania. Nie ma też powodu do żadnych tryumfalnych fanfar. Pracujemy wedle sił, aby prowadzić pokojowe dzieło cywilizacyi i kultury polskiej. To prawda, że młodzież polska ceni swoją szkołę, „która ją wiedzie ku wiedzy i szlachetności".

Ale po ukończeniu szkoły zaczyna się dla jej wychowańców epoka ciężkich prób i mozolnych wysiłków. Szkoła polska żadnych praw nie daje. Wychowańcom jej bardzo trudno zdać rządowy egzamin dojrzałości. Na miejscu te egzamina są bardzo ostre i surowe. Niektórzy uczniowie próbują szczęścia w odległych miastach Cesarstwa, w których działalność pedagogiczna nie jest dla nich tendencyjnie obostrzoną.

Najlepiej stosunkowo wychodzą ci wychowańcy, którzy po ukończeniu średnich nauk biorą się do pracy fachowej w biurach, w zakładach i przedsiębiorstwach prywatnych. Ale w wielu wypadkach, przy naszym układzie stosunków brak pełni praw szkolnych jest klęską dla młodego pokolenia. Słusznie twierdzi „Kuryer Polski", że sprawa szkolna u nas „znajdzie się dopiero wówczas w warunkach normalnych, gdy wychowańcy szkolni korzystać będą z pełni praw".

Jak się to stać może i powinno,—nie pora jeszcze o tem mówić. Zostawmy to troscę naszych wychowawców, którzy, pracując wytrwale w trudnych warunkach, nie omieszkają podjąć odpowiednich starań ze względu na interes swych wychowańców, jak i na pomyślny rozwój swoich zakładów.

Z przyjemnością notujemy tymczasem fakt, że szkoła im. Konopczyńskiego zyskała nową piękną siedzibę. Na Sewerynowie powstał w tym celu budynek, wzniesiony kosztem przeszło 300,000 rubli, odpowiadający wszystkim wymaganiom hygieny i pedagogiki współczesnej.

W nowym domu mieści się 30 przeszło sal, z których 17 przeznaczono na klasy. Wszystkie pełne światła, przestrone i właściwie rozmieszczone. Z okien roztacza się szeroki widok na Wisłę, przyległe do niej gaje, błonia i pola — płyną stamtąd świeże powiewy! Budynek nowy powstał dzięki dobrej woli jednostek, pełnych ducha obywatelskiego i miłości dla młodzieży.

Niechże pomyślnie w nich kwitnie praca nad umysłowym i moralnym rozwojem przyszłych pokoleń! Niechaj rosną w siłę barki młodzieńcze, które może w pomyślniejszych warunkach dźwigną ciężar pracy pokojowej dla przyszłości narodu!

. . . .

Rozpoczęły się także egzamina wstępne w szkołach dramatycznych przy Teatrach Rządowych i przy Towarzystwie Muzycznem.

Jak ćmy do płomienia, corocznie gromadki młodych kandydatów i kandydatek biegną zwabione złudnym urokiem i nadzieją sławy scenicznej. W szkole teatralnej nie przyjęto połowy zgłaszających się osobników. I bardzo słusznie!

Chociaż pomnożona w ostatnich czasach ilość teatrów polskich wywołuje potrzebę nowych sił wykonawczych — nie trzeba jednak powiększać proletaryatu aktorskiego. Tylko osoby obdarzone warunkami sce-

nicznemi, inteligencyą i zdolnością powinny być dopuszczane do tej nauki.

Są jednak szkoły prywatne, które przyjmują kandydatów bez wyboru, tłomacząc swą pobłażliwość tem, że uczniowie i uczenice mogą się kształcić dla własnej przyjemności.

Wogóle ten dział pedagogii artystycznej jest u nas mocno zachwaszczony. Widzimy na popisach rezultaty pracy paru dobrych nauczycieli—ale ani organizacye, ani plan szkół naszych nie odpowiadają wymaganiom wysokiego artyzmu.

Na czele ich stoją kierownicy niefachowi. Wśród nauczycieli dykcyi znajdują się ludzie wprawdzie zamiłowani i pełni dobrej woli, ale mówiący akcentem prowincyonalnym.

Artystyczna uprawa pięknej mowy naszej zostawia wiele do życzenia. Na scenach polskich wybitnych, a nawet pierwszorzędnych, trafiają się artyści, często bardzo zdolni, którzy widocznie nie przeszli szkolnej tresury. Mówią z zapałem i odczuciem, ale czasami kaleczą wrażliwe uszy intonacyami, które urągają muzykalności pięknej mowy naszej. Dlaczego? Bo nałogów dykcyi nie poprawił żaden fachowy nauczyciel.

Potrzebna jest niewątpliwie w tym kierunku reforma. Prędzej czy później, powinno o niej pomyśleć Warszawskie Konserwatoryum Muzyczne i utworzyć dobrze zorganizowane klasy z programem, wzorowanym na pierwszorzędnych szkołach za granicą.

Konserwatoryum paryskie od wielu lat podniosło poziom studyów fachowych. Wspaniałą jest poprostu kultura żywego słowa na scenach paryskich. Nawet drugorzędni artyści mówią tak pięknie, że można się rozkoszować nietylko rytmem prozy i wiersza, ale wyrafinowaną subtelnością zwrotów i odcieni.

I u nas niebrak mistrzów żywego słowa. Zbyt wielką jednak okazujemy pobłażliwość dla miernoty i partactwa. Tylko prawdziwie wysoko postawiona szkoła może z czasem wyrugować w tej sferze zdawkową rutynę i dylettantyzm.

. . . .

Bardzo dobry pomysł wprowadziły w życie panie dr. J. Zielińska i J. Dobkowa, otwierając przy ulicy Smolnej pod Nr. 11 pracownię przyrodniczą dla młodzieży.

Organizatorki zaopatrzyły pracownię w mikroskopy, lupy, narzędzia dysekcyjne, odpowiednie przybory, — gromadzą oprócz tego liczne okazy ze świata roślinnego i zwierzęcego, odpowiednie do programu naszych szkół średnich. Pracownia jest tak urządzoną, że może odbywać w niej studya grupa uczniów na miejscu pod kierunkiem nauczyciela-przewodnika.

Użyteczność takiego zakładu sama rzuca się w oczy.

W naukach przyrodniczych nie wystarczają choćby najlepiej kreślone podręczniki, nawet obficie ilustrowane.

Nauka nowoczesna wymaga, aby uczeń sam się zbliżył do natury i starał się na własną rękę zaznajomić z rezultatami ostatnich zdobyczy wiedzy. Wtedy nauka staje się żywą — może się przytem w niejednej głowie rozbudzić chwalebna żądza pracy badawczej, samodzielnej. A księga przyrody ma tyle dotąd nieprzeniknionych tajników! Księga życia więcej ma treści, aniżeli całe stosy zadrukowanej bibuły—tylko trzeba umiejętnie wyłowić jego sens wewnętrzny ze zmiennej gry zjawisk i pozorów.

Karol.

Kursa pedagogiczne dla kobiet.

Założone w r. 1906 kursa pedagogiczne dla kobiet pod kier. J. Miłkowskiego w z. r. szkolnym zamknęły siódmy rok istnienia.

Cel bezpośredni Kursów polega na przygotowaniu wykształconych nauczycielek do szkół żeńskich z językiem wykładowym polskim. Jednocześnie chodzi o to, aby ułatwić abituryentkom Kursów dalsze studya na uniwersytetach zagranicznych.

Na Kursach przyjmuje się kandydatki, posiadające patent z ukończenia szkoły 7-klasowej. Nie posiadające takiego patentu kandydatki mogą być przyjęte po złożeniu egzaminu z zakresu nauk, wykładanych na pensyach warszawskich.

W ciągu 7-miu lat zapisało się na kursa 487 słuchaczek. Po ukończeniu całego 3-letniego kursu słuchaczki otrzymują patenty. Po raz pierwszy wydano patenty w r. 1908 — 9; ogółem ukończyło kursa łącznie z abituryentkami tegorocznemi — 189, czyli około 40 prc. wstępujących.

Kursa obejmują w programie, oprócz wykładów przedmiotów głównych i pomocniczych, wykład metodyki języka polskiego oraz nauk przyrodniczych.

Zamierzone jest również utworzenie przy Kursach szkoły wzorowej, w której słuchaczki mogłyby się ćwiczyć w prowadzeniu lekcyi oraz być obecnemi na wykładach wykwalifikowanych pedagogów.

Na Kursach wykładają pp.: Appel, Bukowiński, Chlebowski, Drzewiecki, Massonius, Matuszewski, Niewiadomski, Radziwiłłowicz, Weryho - Radziwiłłowiczowa, Szycówna, Chmielewski, Ciechanowicz, Czartkowski, Kalinowski, Lewiński, Sosnowski, Weil, Tarczyński, Wermiński, Wojłowicz i inni.

Z pośród słuchaczek, które ukończyły Kursa, 79 pracuje jako nauczycielki w szkołach lub daje lekcye prywatne, 27 kształci się za granicą, kilkanaście pracuje w biurach. Kształcącym się za granicą na mocy świadectw wydanych na Kursach przyznano znaczne ulgi, co umożliwia im skrócenie pobytu poza krajem.

Istnienie świeżo zawiązanego Tow. pomocy dla niezamożnych słuchaczek z zarządem, składającym się z grona wybitnych obywateli kraju, rozszerzy znaczenie społeczne instytucyi przez umożliwienie niezamożnym kandydatkom kształcenia się na Kursach.

NASZA HELA.

Listy dla młodej polki.

Eugenii Żmijewskiej i Lucyny Kotarbińskiej.

LIST TALI DO HELI.

Czarnomaźnia, 2 października.

Droga Helu.

Niedobra jesteś. Nie piszesz. Wiem, że gardzisz formami towarzyskiemi, więc nie spodziewałam się, abyś po wyjeździe z naszego domu, napisała, choć parę słów do mamy, ale czemu nie piszesz do mnie?

Czas schodzi nam tutaj miło: P. Roman zabawi jeszcze parę tygodni. Bardzo go lubię i rada jestem, iż dał sobie wytłomaczyć i zrozumiał, że młody człowiek może zostać w domu, w którym spotkała go rekuza. Dawniej wprawdzie konie konkurenta czekały przed gankiem, gotowe unieść go wcwał, razem z harbuzem. Po pierwsze, on nie ma koni, a powtóre, pojęcia zmieniły się. Widzisz, jaka jestem postępowa! Skorzystałam na obcowaniu z tobą. Wspominamy cię tu nieraz. P. Roman mówi, że jesteś „dobrym materyałem, źle spreparowanym". Nie wiem, co ma na myśli: tualety czy maniery. Powtarzam ci jego słowa, wiedząc, że nie dbasz ani o jedne, ani o drugie. Jesteś wyższa ponad małostki. To dobre dla takich gąsek, jak ja. A donoszę ci o wyniku oświadczyn p. Romana dlatego, że, jako jego przyjaciółka, byłaś zapewne powiernicą jego uczuć dla mnie. Oświadczył mi się tego właśnie dnia, w którym od nas wyjechałaś. Widzę w tem dowód, żeś go na ten krok namówiła. Jako osoba, nie zważająca na stanowisko i fortunę, potępisz mnie zapewne, że, lubiąc bardzo p. Romana, wyjść za niego nie chcę. Raz jeszcze ci przypominam, że jestem parafialną gąską, o czem zresztą przypominałaś mi sama, jeżeli nie słowami, to zachowaniem. Tem wdzięczniejszą ci jestem, że zechciałaś zniżyć się do mnie, i przysyłam ci uścisk serdeczny.

Twoja

Tala.



Małżeństwo w todze.



Panna Helena Miropolska, adwokatka przysięgła w Paryżu, słynna nietylko z urody ale i z osobistego talentu, niedawno wyszła za mąż za p. Rajmunda Straussa, kolegę w swoim zawodzie.



N. 1—6. Kilka sukien skromnych.

Opisy do N-ru 38-go.

Nr. 1. *Suknia z kortu miękkiego ciemno - niebieskiego.* Długa tunika przydłuża i zwęża figurę u dołu, z przodu wychodzi kawałek spódnicy z mory koloru cyklamen; z tej samej mory są mankiety, i kamizelka z wyłogami. Przód z tiulu plisowanego, rząd małych guziczków atławych, góra zakończona koronką. Przód tuniki i przody stanika są zastebnowane kilka razy.

Nr. 2. *Suknia skromna i wygodna do domu z lekkiej wełny bronzowej „havane“.* Bryt przedni ułożony w kontrafałdę prawie nie rozchodzącą się. Do połowy spódnicy dochodzi kamizelka z czarnej tafty. Stanik kimonowy z podwójnemi mankietami: u dołu z „crepe de chine“ kreomwej, nad tem z tafty czarnej; kołnierz z „crepe de chine“. Z przodu, prawie na środku kamizelki, wstawka koronkowa krem.

Nr. 3. *Suknia z tafty heliotrope. Może być też zrobiona z muślinu wełnianego.* Spódnica plisowana, prosto spadająca. Długa baskina stanika tworzy jakby tunikę w pasie związaną czarną aksamitną wstążką. Kołnierz z aksamitu czarnego. Małe, czarne aksamitne guziczki z dziurkami z passe poil.

Nr. 4. *Suknia z korciku jasno - granatowego.* Wstawiony przód zastebnowany, tworzy jakby spodnią spódnicę. Stanik gładki u góry, w pasie zmarszczony; pasek czarny aksamitny; kołnierzyk z mory żółtawej, „ambre“. Przy szyi i rękawach koronkowe falbanki z Malines lekko krem. Sznur czarny z kwastami przy szyi i od pasa.

Nr. 5. *Suknia w prążki wełniana zielona, „côtelé“.* Stanik formą kimono, z trzema drobnemi fałdami na ramionach, z przodu zmarszczony w pasie, po bokach tworzą-



N. 7—8. Dwa ładne szlafroki z lekkiej wełny.


N 9a.


N. 12a.


N. 10. Kostyum wigoniowy ciemno-bordo.

N. 11. Kostyum dla bardzo szczupłych osób.


N. 9. Kostyum z serge ciemno-bronzowej.


N. 12. Kostyum spacerowy aksamitny.

cy jakby kamizelkę, spadającą na pasek z aksamitu.

Wierzchnia spódnica, tworząca tunikę, ostebnowana, w rogach guziki z wyraźną, naszytą dziurką.

Nr. 6. Suknia z serge piaskowego koloru. Kamizelka i kołnierz z mory tego samego koloru, trochę jaśniejszej. Z przodu spódnica trochę zmarszczona pod karczkiem. Guziki złote, naszyte kordonkiem.

Nr. 7 i 8. *Dwa ładne szlafroki z lekkiej wełny, trochę oryginalniejsze, niż zwykłe kimono.* Nr. 7 z muślinu wełnianego, z kreponu bawełnianego, lub z krepy jedwa-



N. 13a.

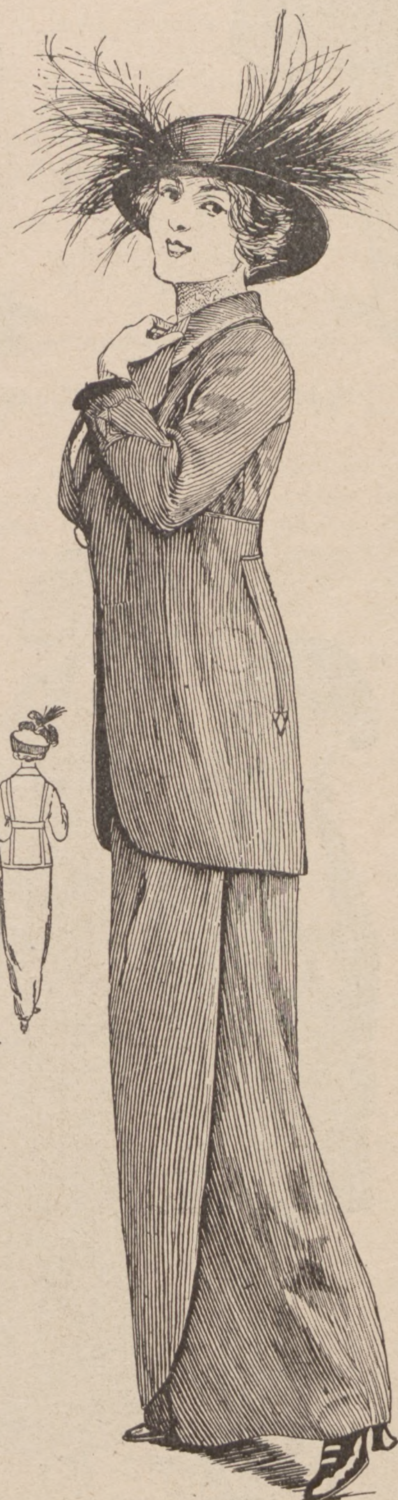




N. 16a.







N. 14. Śliczny kostyum wizytowy.

N. 15. Kostyum z wigoniu niebieskiego.

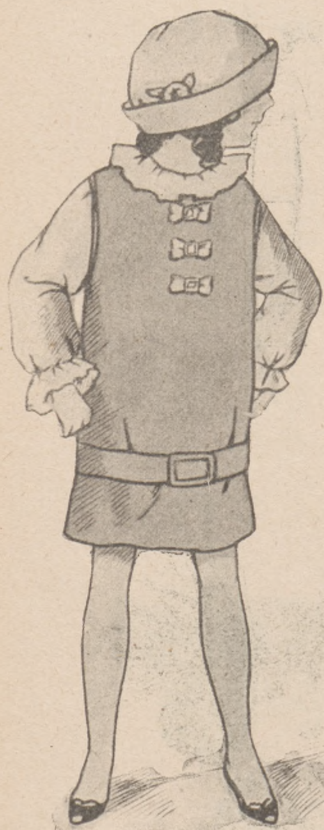
bnej, lawendowego koloru. Kołnierz i mankiety haftowane, w dyskretne stare kolory. Może być też inne przybranie. Naprzykład, haft biały, ze starej bluzki przeszłorocznej, która ma boczki wytarte i już niebardzo służyć może, albo koronka klockowa razem zeszyta, lub galon, pozostały z sukni.

Nr. 8. *Szlafroczek z flanelki białej.* Całą ozdobą są dwa guziki atłasowe, mankiety atłasowe białe i malutki karczek koronkowy okrągły. Górna część tworzy kimono, z pod którego wychodzi całość lekko zmarszczona: w pasie materyał ściągnięty na

N. 13. Kostyum wizytowy z zielonego sukna miękkiego.

N. 16. Kostyum tabaczkowego koloru.

D Z I E C I N N A   G A R D E R O B A.



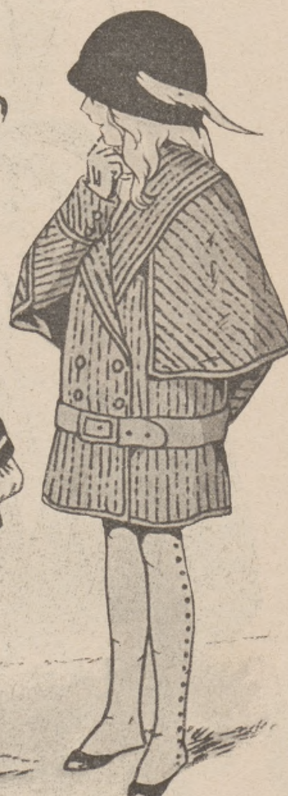
N. 1.



N. 2.



N. 3.



N. 4.



N. 5.



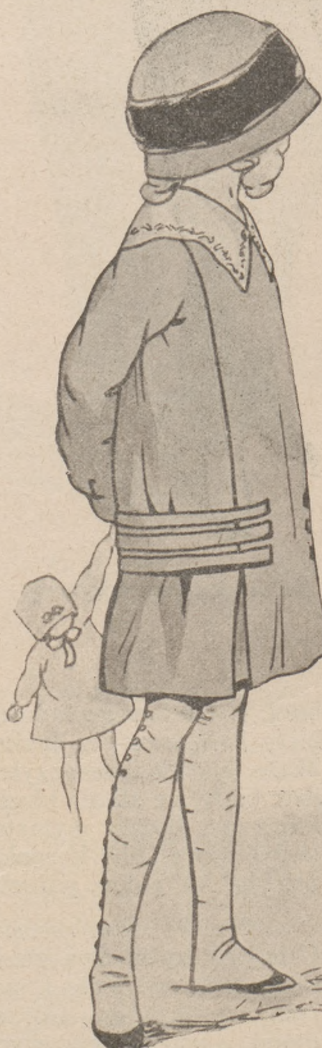
N. 6.



N. 7.



N. 8.



N. 9.



N. 10.



N. 11.

niewidzialnej wstążce. Szeroki obręb naokoło.

Nr. 9. *Kostyum z serge ciemno-bronzowej, przybrany pasmateryą tego samego koloru.* Spódnica udrapowana z przodu, z baskiną, nie dochodzącą do kolan.

Wyłogi i kołnierz z atłasu w pasy białe i bronzowe. Jeden duży guzik bronzowy w środku.

Nr. 10. *Kostyum wigoniowy ciemnobordo i sznur tego samego koloru; guziki obciągnięte materyałem.* Spódnica bardzo mało udrapowana z lewej strony.

Żakiet krótki szeroki, zmarszczony z przodu i zebrany w szerokiej listwie. Wyłogi szalowe, na nich mały kołnierz jedwabny z materyi w deseń w tych samych odcieniach, co suknia.

Nr. 11. *Kostyum dla bardzo szczupłych osób.* Model jest z granatowego kortu cienkiego. Haft maszynowy kordonkowy na pół długości całej baskiny, zakończony frendzlą jedwabną. Wyłogi aksamitne małe koloru „pensée" z walensienką naokoło. Duże guziki.

Nr. 12. *Kostyum spacerowy aksamitny,* przybrany aksamitem w pasy tego koloru, co suknia, białe z nitką czarną. Duże guziki z materyału. Wyłogi i kołnierz, z tyłu marynarski, bardzo duże.

Nr. 13. *Kostyum wizytowy z zielonego sukna miękkiego.* Żakiet do pasa z przodu, zachodzi poza paskiem z tyłu. Rękawy długie, doszyte do kimonowych. Kamizelka jedwabna zielona w kwiatki; naokoło szyi riuszka plisowana.

Nr. 14. *Śliczny kostyum wizytowy dla młodej panienki z szewiotu granatowego.* Spódnica z przodu zapięta; bryt prawy szeroko zachodzi na lewy i tworzy jakby fałdę. Duże guziki granatowe. Duże wyłogi, gładkie przy żakiecie, który się zapina od spodu na patkę. Kołnierz bluzki zachodzi na wierzch.

Nr. 15. *Kostyum z wigoniu koloskiego, przybrany taftą tego samego koloru.* Żakiet zapięty paskiem na guzik.

Nr. 16. *Kostyum tabaczkowego koloru.* Żakiet gładki z przodu; z tyłu trochę nadmarszczony przy pasie, z patką.

Kołnierz i mankiety z otomanu tego samego koloru.

Dziecinna garderoba.

Poświęcamy całą stronicę dzieciom. Prawie każde z nich zmężniało i wyrosło podczas wakacyi, trzeba pomyśleć o przeróbkach, przydłużeniach. Może troskliwe mamy znajdą kilka pomysłów na sukienki, płaszcze, kapelusze i kamasze nawet.

Nr. 1. Najprostsza sukienka z ratine, z białą lub jasną koszulką. Kapelusz filcowy, miękki, głęboko nasunięty na głowę, mała róża z boku.

Nr. 2. Sukienka dla małego chłopca lub 5-letniej dziewczynki z serge niebieskiej. Jedynem przybraniem są guziczki z czarnego atłasu, w dwa rzędy naszyte na boku, gdzie zapięcie; naokoło karczka i na pasku raz naszyte. Czepek atłasowy sztywny, pas aksamitny naokoło.

Nr. 3. Paletot sukienny niebieski przybrany aksamitem czarnem. Kapelusz filcowy niebieski; kamasze sukienne niebieskie, zapinane na guziki.

Nr. 4. Paletot dla 8-letniej dziewczynki z kortu angielskiego; długa peleryna do łokcia, duży szalowy kołnierz, pasek skórzany żółty, kamasze skórzane żółte.

Kapelusz aksamitny czarny z małem bażanciem piórem z boku.

Nr. 5. Mała czapka w kratkę czarna z białym; szerokie, gładko wysunięte rondko; listewka przytrzymująca czapkę, zapiętą na guzik po obu stronach, za uszami. Małe róże szydełkowe z boku.

Nr. 6. Biały filcowy kapelusz dla 10-letniej dziewczynki; czarne kwiaty haftowane na kapeluszu; rondo aksamitne czarne.

Nr. 7. Kostyum granatowy, spódnica z szerokim obrębem zastebnowanym. Kołnierz aksamitny, trzy guziki; kieszenie skośne z listewką. Kamizelka biała sukienna z kolorowym haftem naokoło szyi i u dołu; pas jasno-niebieski. Kapelusz aksamitny czarny; wstążka biała w kraty niebieskie.

Nr. 8. Sukienka dla starszej dziewczynki z grubej szerokiej wełny bronzowej. Przód tworzy jakby fartuszek, przytwierdzony trzema guzikami do spódnicy; u góry szelki, łączące przód z tyłem. Bluzka z muślinu wełnianego w bronzowy rzucik.

Nr. 9. Sukienka dla chłopczyka ciemno-czerwona. Z przodu szeroka kontrafałda; pasek utworzony z trzech listewek, przytwierdzonych po obu stronach kontrafałdy; kołnierz biały z hafcikiem. Kapelusz, jak sukienka; szeroki pas z grubego aksamitu czarnego.

Nr. 10. Suknia marynarska. Spódnica krótka fałdowana. Kamizelka z białej serge. Kołnierz i przód z drelichu białego, naszyty tasiemkami; krawat czarny jedwabny; guziki złote. Kapelusz może być aksamitny lub ceratowy.

Nr. 11. Sukienka dla 7-letniej dziewczynki, zahaftowana w tych kolorach, co materyał; w ciemniejszych odcieniach guziki na przodzie.

Kapelusz z miękkiem dnem, z małem piórkiem z boku, albo różyczką atłasową.

Kronika mody.

Noszą zawsze kolorowe hafty do białych bluzek, ale dużo też białych haftów szwajcarskich lub lśniąco białą bawełną haft na bluzce krepowej. Widziałam ładne hafty z włóczki miękkiej kolorowej na bardzo cienkiem crepon.

—

Gruby tiul Tosca i Malines jest mocny i lepiej się nadaje do garnirowania kapeluszy i riusz, niż cienki jedwabny tiul, który na wilgoć opada i traci zupełnie sztywność.

—

Bardzo modne są guziki naśladujące perły; przy bluzkach białych szczególnie ładnie wyglądają.

—

Modne są owoce na kapeluszach atłasowych i aksamitnych: brzoskwinie i śliwki nawet mają powodzenie, ale radziłabym owoce mniejsze, jak winogrono, prunelki agrest; miesza się czasem i kwiat tego samego owocu.

—

Wogóle ubrania kapeluszy są małe, cienkie, lekkie — fantazye z piór, skrzydełka śpiczaste, jedno wprzód, drugie w tył odwrócone, palety płaskie, końce draperyi związane, sterczące szykownie.

—

Strusie pióra, zawsze modne, ułożone są wysoko, u boku przy główce z materyału udrapowanej — z tyłu gładko prawie położone na rondzie, albo naokoło kapelusza, wystając poza rondkiem. Brzydką modą jest nowy sposób wyskubania całego dołu pióra, tak że zostaje cienka jakby łodyga, zakończona u góry czubem z piór. Futra będą na kapeluszach bardzo modne.

—

Z futer w tej chwili lis najmodniejszy. Trochę żywszy w kolorach, aniżeli naturalny, ale nie każdemu z tem do twarzy. Ładniejsze są ciemne futra: lisy, opossum, skunksy. Są futra farbowane podług koloru sukni, więc czerwone, lila, niebieskie— bardzo brzydkie i drogie. Zato naturalne futra szare, białe, bronzowe, czarne będą bardzo ładnem ubraniem nawet przy wieczorowych sukniach.

Lina.

Odpowiedzi w dziale mód i robót.

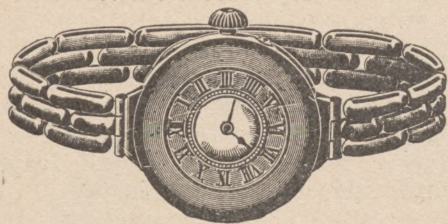
Pani Józefie Cybulskiej. Wzorów do haftu Richelieu, podług życzenia Sz. Pani. możemy dostarczyć. Prosimy o dokładne oznaczenie wielkości i szerokości wzorów. Cena zamówionych wzorów jest naturalnie wyższa, niż podane wzory w „Naszym Domu". Róg i koronka po 90 kop.

Pani Bocheńskiej. Prosimy o oznaczenie, jakiego rodzaju wzory życzy sobie Sz. Pani do siatki. Czy ornamenta, zwierzęta, postacie? Czy do cienkiej siatki, czy do grubej i wogóle prosimy o dokładny opis i rozmiary.

Zegarki zamiast bransoletki.

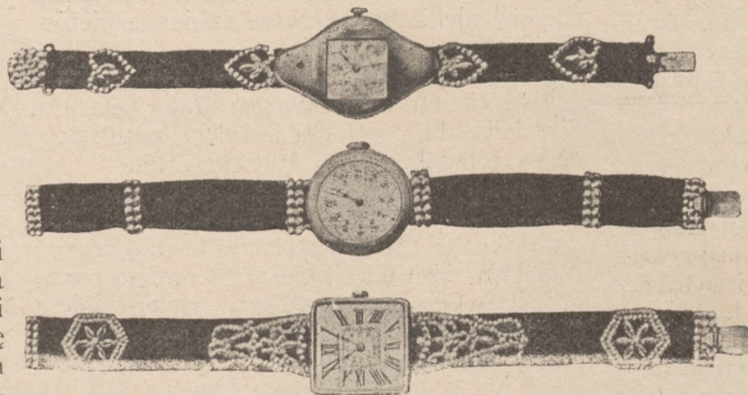
Moda, w pogoni za czemś nowym, daje nam czasem bardzo praktyczne zmiany. Mam na myśli nowy sposób noszenia zegarków na lewej ręce, jako bransoletki w złotej, lub srebrnej oprawie, albo poprostu na skórzanym rzemyku. Niema już tych długich łańcuszków, zaczepiających się o broszki, klamry i guziki; za jednem lekkiem posunięciem rękawa widzimy godzinę. A czasem, kiedy nam się nudzi, a spojrzenie na zegarek bywa niedyskrecyą, lub brakiem taktu, niepostrzeżenie spojrzymy i widzimy, że już tylko godzina, już kwadrans, już nareszcie *kres* konwencyonalnej jakiejś chwili...

Niewszyscy mogą sobie pozwolić na kosztowniejszy zegarek, lub jego oprawę; rzemyczek, choć bardzo praktyczny, niezawsze ładnie wygląda przy białej, albo jasnej bluzce z krótkiemi rękawami. Znalazłam dla naszych Czytelniczek wzór kilku bransoletek z czarnej aksamitki, rozmaicie



zahaftowanej małemi paciorkami stalowemi i strasowemi. Zapiąć bransoletkę można na guziczek, albo, jak na wzorach, małemi specyalnemi zatrzaskami, jak te, które się używają do paciorków i pereł noszonych na szyi. Znaleźć można takie zapięcie u jubilerów i w norymberskich magazynach.

Z. G.



Zegarki-bransoletki.



Monogramy.



Boa i riuszki z tiulu

Boa i riuszki z tiulu.

Trwała moda wykładanych kołnierzy, falbanek, riuszek wytwarza coraz nowsze ozdoby do żakietów, coraz strojniejsze i zastosowane do każdej pory.

Na futra teraz cokolwiek zawcześnie, chociaż warto o tem już myśleć; zato tiul, pomimo lekkości i przezroczystości, jest zupełnie dostateczny.

Podajemy kilka modeli, z których łatwo każda z pań może wziąć wzór, tym sposobem zaoszczędzi się na kosztach roboty, a materyał można kupić w lepszym gatunku.

Fig. 1. Boa z białego tiulu, ułożone na szerokiej wstążce podwójnie złożonej. Po ułożeniu tiulu równo ściąć go naokoło ostremi nożyczkami i jaknajrówniej podług rysunku; naokoło i z tyłu szersza koleretka, z przodu węższa.

Końce wstążki, już nie podwójnie złożonej, puszcza się do pasa, z kilkoma puklami u góry.

Fig. 2. Trochę trudniejsze, niż pierwsze, ponieważ tiul jest obszyty czarnym pikotem. Taki pikot używa się do koronki „point lace". Ułożony jest w zygzak wpoprzek wstążki, z przodu 2 końce puszczone z tego samego tiulu, tak samo ułożonego. Dwie duże kokardy w formie róży.

Fig. 3. Boa z czarnego i białego tiulu, położonego jeden na drugim tak, aby biały był na wierzchu; układać razem w podwójne kontrafałdy, przyszyte pośrodku na wstążce; kontrafałdy muszą być gęsto nałożone, blizko siebie: opadać będą do siebie i tym sposobem zakryją szew. Tiul musi być równo zcięty naokoło.

Z przodu dwie róże z materyi z dwoma liśćmi, też z materyi.

Fig. 4. Z habrowego tiulu: 2 rzędy gofrowane i ułożone w dość szerokie fałdy, naszyte na wstążce w ten sposób, że jeden rząd ma ułożone fałdy w jedną stronę, drugi w drugą; tak samo krótsze fałdy w środku z podwójnego tiulu. Duża czarna kokarda „chou" z boku. Wewnątrz, przy szyi, biały tiul.

Fig. 5. Trzy rzędy tiulu granatowego: pierwszy przy szyi najszerszy, dwa drugie węższe, razem zmarszczone w dwa

rzędy i przyszyte na wstążce. Z wierzchu morowa wstążka czarna, zapięta na kokardkę z długiemi końcami; wstążka taka sama naokoło szyi z wierzchu, z boku mała róża czerwona.

Z. G.

Moda paryska.

Paryż zaczyna się już zwolna ożywiać; zbliżający się koniec wakacyi najbardziej może uwidocznia się w magazynach, pełnych nowości i tłumu elegantek, których do niedawna wcale widać nie było. Latem magazyny przedstawiają się dość nudnie, zarówno ze względu na wystawy, zapchane tualetami i kapeluszami przeznaczonemi na wyprzedaż, jakoteż na publiczność, złożoną przeważnie ze źle ubranych niemek, brzydkich angielek i przybyszów z prowincyi.

W oddziale dla kapeluszy panuje ruch największy. Paryżanka przedewszystkiem zaopatruje się w kapelusz. Jak już pisałam w ostatniej korespondencyi — nowe fasony są prawie wszystkie małe, o formach bardzo fantastycznych, przeważnie wygiętych z tyłu wysoko. Nowością są kapelusze z bardzo lśniącej, delikatnej ceraty czarnej. Przybierają kapelusze bardzo wysoko, nieco przesadnie, przeważnie na tyle. Prócz piór, które są przeważnie u początku zwinięte i dopiero u samego końca rozwijają się nakształt motyla lub kwiatu, i bardzo oryginalnych „fantazyi“—najmodniejsze są rajskie pióra o podwójnych kitkach, które umieszczone na tyle kapelusza, na samym brzegu wygiętego rondka, nadają głowie wyraz nieco dziki i zawadyacki. Kapelusz aksamitny o prostej formie ubiera bardzo ładnie i skromnie biała taśma jedwabna. Wdzięczne są też małe czapeczki aksamitne, przybrane tylko małym kwiatuszkiem kolorowym jedwabnym. Kapelusiki dla dziewczynek śliczne są i oryginalne, aksamitne w dwóch tonach — wierzch popielaty, na którym wyhaftowany jest duży kwiat, a spód rezedowy.

Modele nowych sukien są coraz bardziej bufiaste i szerokie w biodrach. Ten krój spódnicy używany jednak tylko do sukien wizytowych i wieczorowych. Kostyum zachowuje, jak dawniej, prostą i gładką spódnicę — czasem tylko lekko drapowaną. Ukazały się nawet suknie przypominające krynolinę, lecz zmodernizowaną. Tuniki tych sukien obszyte są sztywną lamówką aksamitną — która zastępuje dawniejsze obręcze. Krawcy wyczerpali już pomysłowość w przekształcaniu wązkiej sukni i, zdaje się, dążą teraz do radykalnej zmiany. Mimo to, spódnica o wysmukłej sylwecie trzyma się ciągle.

Paski noszą o rozmaitych formach: Bayadère, Geischa—opasujące biodra i tworzące małą tunikę, takie, które kończą się w pasie, w kształcie kamizelki i wązkie paski ze skóry w rozmaitych kolorach.

Przy kilku sukniach widziałam taśmy rusińskie, plecione, kolorowe; przy popielatej jedwabnej sukni wyglądała bardzo oryginalnie.

Przy strojnych sukniach modne są duże róże jedwabne lub aksamitne w ciemnych barwach.

Żakiet kostyumu tailleur modny jest bardzo długi; przy fantazyjnych kostyumach noszą rozmaitej długości.

Z kolorów najmodniejszy jest grise taupe, musztardowy, marron, szczególnie dla kostyumów, i kolor mordoré (brudnoczerwony), w której to barwie noszą i buciki wieczorowe, a nawet farbują futra (lisy). W materyach dużo jest nowości bardzo oryginalnych, np. „brocard lamé or — nadzwyczaj efektowny materyał na suknie i płaszcze wieczorowe, jest on jednak kosztowny. Bardzo piękna również jest tafta włochata, zwany „velour de laine“, w dwóch odcieniach. Materyał ten również jest bardzo drogi.

Sensacyą w modzie są pończochy jedwabne z koronkami, które okalają nogę, biegnąc od stopy ku górze. Do tego rzędu nowości zaliczają się również trzewiki wysokie, skrojone tak, aby pończochę widać było od kostek, t. z. bucik wycięty jest szeroko w miejscu, gdzie zwykle był ściśnięty sznurowadłem.

Onegdaj miałam miłą niespodziankę, zobaczywszy nagle na jednej z wystaw nasze chustki kolorowe krakowskie, podane jednak jako „bułgarskie“.

Paryż. *Wanda.*

WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ

przez Hieronima Rovetta.

Przekład z włoskiego Zofii Sokołowskiej.

II.

Panna Eugenia, wysoka i kształtna, wygląda bardzo wytwornie pomimo skromnej czarnej sukni z kołnierzykiem nieposzlakowanej białości. Dochodzi już pięćdziesiątki, a jednak przyjeciele jej utrzymują, że nigdy nie była tak ładna. Wcześnie zaczęła siwieć, ale siwizna zamiast zaszkodzić jej urodzie, wyszła jej na korzyść: w trzydziestym roku zdawało się, że się upudrowała, żeby się odmłodzić. Przepyszne włosy z odbłyskami srebra i jedwabiu stanowią wymarzone tło dla drobnej różowej twarzyczki o delikatnych rysach kamei i pięknych czarnych oczach, słodkich zarazem i figlarnych.

— Oh! ja już jestem bardzo stara!— mówi tym, którzy prawią jej komplementy —i piękną białą ręką o długich palcach i różowych paznogciach odgarnia z czoła siwe włosy. Ręce, nogi i włosy — oto cała próżność panny Eugenii; bielizna, wytworne obuwie i kosztowne mydła — oto cały jej zbytek. Wolno jej zbytkować, gdyż wszystko sobie zawdzięcza i słusznie z tego jest dumna.

Czyste, pogodne jej życie nie było jednak łatwe. Rodzice jej byli bogaci, ale w zamieszkach krajowych stracili cały majątek i odumarli ją, kiedy była młodziutka. Wcześnie musiała na chleb zarabiać, ale choć posiadała liczne stosunki i możnych przyjaciół, nigdy od nikogo nie chciała przyjąć wsparcia i nigdy nie prosiła o pomoc.

Nieraz mówiła z uśmiechem:

— Chcę być, jako Italia, wolna i niepodległa! Moi rodzice tyle cierpieli za wolność, że ja mam obowiązek strzedz mojej wolności.

Z początku nazywano ją waryatką, emancypantką, zarozumiałą, próbowano ośmieszać i szarpać, ale kiedy przekonano się, że w pięknej, odważnej dziewczynie niema pychy i wyniosłości, jeno poczucie godności i szlachetna duma, że to nie jest przelotny kaprys, ani lekkomyślność, lecz nieustające poświęcenie, niemal bohaterstwo, wyrzeczenie się wygód, do których przywykła—oddano jej sprawiedliwość, kochano, ceniono i podziwiano.

Wszędzie pożądana, dostawała mnóstwo zaproszeń na obiady, wieczory, do teatru, ale z zasady tylko w niedziele pozwalała sobie na rozrywkę. Przyjaciółki wydzierały ją sobie.

Od młodości sama dźwiga brzemię trosk i żałobnych wspomnień — nigdy nie skarży się na życie, które prowadzi. Cnota jej bynajmniej nie jest chmurna i cierpka, przeciwnie! W czterech ścianach swego pokoiku płacze nieraz i tęskni za zmarłymi rodzicami, szczególniej za matką, ale między ludźmi jest zawsze wesoła, ożywiona, uśmiechnięta i rozmowna; istny z niej skowronek, który z pieśnią swoją swobodnie wzbija się pod niebiosy!

— Nie, nie, kiedy jest się młodą i zdrową, ubóstwo nie jest nieszczęściem — zawsze odpowiadała tym, którzy chcieli ubolewać nad jej losem — owszem, staje się nawet źródłem rozrywki.

I o nic nie prosi Pana Boga, tylko o zachowanie zdrowia, które od Niego dostała. Błogosławieństwo Boże spływa też na tę dzielną, wytrwałą kobietę, która przepracowała życie, nie wiedząc, co to choroba. Umiała zawsze przepstać na małem i oto po kilku ciężkich latach doszła do pewnego dobrobytu, z którego jest zupełnie zadowolona. Każdy przedmiot nabiera podwójnej ceny w jej oczach, gdyż tylko jej pracą został zdobyty. Ileż radości sprawia jej para wytwornych rękawiczek, albo buteleczka wody kolońskiej! A pierwsza doniczka gwoździków — wspaniałych zaiste! — kupiona na targu, jakże była jej miła! Pielęgnowała je tak starannie, jakgdyby to był ogród.

Z początku uczyła się pilnie, żeby zdać egzamin na nauczycielkę, wieczorami zaś haftowała, żeby zarobić na utrzymanie. Uczyć dzieci, to było jej marzenie, cel, do którego dążyła. Była bardzo szczęśliwa, kiedy dostała pierwsze lekcye w szkole prywatnej, ale w dniu, w którym została mianowana nauczycielką w szkole miejskiej, zdawało jej się, że wyniesiono ją na tron królewski.

Stopniowo szła coraz wyżej i wreszcie została dyrektorką szkół miejskich i po trzydziestu latach pracy, kiedy miała już prawo do małej emerytury, usunęła się nietyle dla odpoczynku, lecz żeby ustąpić miejsca innym. Żyje teraz w trzech jasnych i schludnych pokoikach, ma służącą, która przychodzi rano na kilka godzin. Jada to, co lubi, posiada balkon wychodzący na ogrody i pełen kwiatów i wyobraża sobie, że jest milionerką. Nietylko nie ma grosza długu, nigdy go nie miała — ale jest tak bogata, że od czasu do czasu może kupić książkę

albo wełniany kaftanik dla jakiej biednej uczenicy.

Kwiaty na grób rodziców kupowała zawsze, nawet wówczas, kiedy miewała na obiad suchy kawałek chleba.

Chociaż została „milionerką“ panna Eugenia czuje się teraz mniej szczęśliwa; próżnia powstała w jej życiu i sercu: nie ma już dzieci w koło siebie. Zwierzyła się raz adwokatowi Olivieri, że bardzo tęskni za niemi. Żałuje wielkiej sali szkolnej, zapełnionej uśmiechniętemi twarzyczkami, żałuje starań, za pomocą których usiłowała ulżyć doli najbiedniejszych dzieci.

Prawda, że w zimie wstawanie przed świtem, ubieranie się w zimnym pokoju, wędrówka przez błotniste ulice, kiedy lodowaty wiatr mroził krew w żyłach, była to męczarnia, ale zato w szkole było zawsze światło i ciepło, zawsze wiosna, choćby nawet po za oknami padał śnieg, albo mgła się kłębiła.

Miała wysokie pojęcie o powołaniu i zadaniu nauczycielki.

— Matki dają życie dzieciom, to prawda — mawiała — ale my tworzymy z nich ludzi, urabiamy ich umysły, serca i sumienia. Wszystkie dzieci rodzą się dobre; jeżeli później stają się złymi ludźmi, to nasza wina: nie umiałyśmy nauczyć ich, jak mają być dobrzy i szczęśliwi.

Śród małych uczniów i uczennic, iluż cierpiało nie za swoje winy! Panna Eugenia starała się wpoić w nich nietylko spokój i dobroć, lecz również energię, żeby potrafili stworzyć sobie znośny byt na świecie, gdzie dla wszystkich powinno być miejsce.

Uprzedzona o przybyciu gości, panna Eugenia naparza dla nich kawę na swojej sławnej maszynce. Wszystko w jej domu jest nadzwyczajne, począwszy od niej samej, wszyscy też ją kochają. Ona wie o tem, wie, że odwiedzinami swemi sprawia przyjemność gospodarzom i dlatego w każdą niedzielę przyjmuje zaproszenie na obiad. Gdyby nie była o tem przekonana, poprzestałaby na swoim skromnym posiłku, składającym się ze skrzydełka kurczęcia i czterech kasztanów zimą, a czterech czereśni latem, mając za towarzysza przy stole wazonik z kwiatami.

W chłodny dzień zimowy kawa jest zawsze pożądana — myśli panna Eugenia, która przepada za tym trunkiem, naparza więc kawę, szlifuje sobie paznogcie i poprawia włosy przed lustrem. Za młodu mniej dbała o swoją powierzchowność, zato teraz na starość chce ładnie wyglądać. Zauważyła to sama i wyśmiewa się z siebie.

— Robię się zalotna i mężczyźni zaczynają mi się podobać. W każdym razie, dziś to mniej niebezpieczne, niż przed laty trzydziestu!

Tego dnia ubierała się dłużej i staranniej, niż zwykle, pragnie bowiem sprawić korzystne wrażenie na młodym poecie, zawsze bowiem miała słabość do poetów i literatów.

Spogląda na bronzowy zegar, stojący na biurku: dziesiąta.

— Niedługo przyjdą — mówi do siebie i dorzuca drzewa na kominek, ogląda suknię, czy niema na niej jakiego pyłku, przysuwa krzesło i poprawia fotografię Cezara Cantu, którą otrzymała od niego wraz z kilku serdecznemi słowami.

W przedpokoju rozlega się dzwonek. Panna Eugenia biegnie sama otworzyć.

— Dostaniecie panowie po filiżance gorącej kawy. W taki zimny dzień trzeba się rozgrzać.

— Wybornie! kochana panno Eugenio — woła Olivieri i zwracając się do przyjaciela, mówi:

— Przekonasz się, co to za kawa! Nadzwyczajna!

Przedstawia go pannie Eugenii i wszyscy troje wchodzą do saloniku, śmiejąc się i gawędząc, jak dawni znajomi.

Panna Eugenia zdmuchnęła ogień pod maszynką, czeka chwilkę, żeby kawa się ustała i nalewa wonny, gorący trunek w wytworne, czyste, jak kryształ, filiżanki.

Olivieri unosi się nad smakiem i aromatem kawy, nad pięknością filiżanek, nad wszystkiem, co widzi, chcąc sprawić przyjemność pannie Eugenii.

— Prawda, jaka wyborna kawa? A co? nie mówiłem ci?... To specyalność panny Eugenii... A jakie śliczne filiżanki!.. Wszystko, co tu zobaczysz, jest miłe i wytworne, począwszy od pani domu. Powiedz sam, czy panna Eugenia nie jest najmilszą osobą w świecie?

Roero przytakuje mu z zapałem, a panne Eugenia śmieje się serdecznie. Rozumie, że Olivieri chce sprawić jej przyjemność, i jest mu wdzięczna za to.

(d. c. n.).

Jak żyć, by zachować piękność?

Wiele jeszcze spaczonych pojęć panuje między kobietami co do zachowania urody i młodości; sporo jest takich, które bardziej wierzą w maście i cudowne płyny, niż w hygieniczne i zrównoważone duchowo życie.

Znany pisarz, Marcel Prèvost, miał odczyt w Paryżu o piękności. Ale zawiódł te kobiety, które oczekiwały, że odkryje przed niemi jakieś cudowne, tajemnicze środki zachowania wdzięków i młodości. On je wysyłał na powietrze, na sporty. Radził używać zimnej wody, ganił za długie przebywanie w łóżku, wychwalał życie czynne. Spodziewały się usłyszeć coś mniej banalnego od modnego przyjaciela kobiet.

Najpierwsza pływaczka na świecie, Miss Anetta Kellermann jest kobietą bardzo piękną, o przecudownej figurze. Mówi, że doszła do jej posiadania przez codzienne ćwiczenia.

Według p. Kellerman ubranie jest podrzędnym szczegółem w piękności; zdrowie ma znaczenie przeważające zawsze i wszędzie.

Powietrze najbardziej dodatnio wpływa na urodę kobiety: policzki zaróżowiają się, błyszczą oczy, skóra jaśnieje, zmęczenie znika. Zła cera najczęściej bywa rezultatem długiego przebywania w dusznym pokoju.

Są kobiety zmuszone do prowadzenia życia siedzącego. Tym radzi cały szereg ćwiczeń:

1) Podnieść ręce do góry i wdychać powietrze (przy otwartem oknie) pełną piersią. Spuszczając ręce, oddychać prędko i silnie.

2) Podniósłszy ręce nad głową i stanąwszy na końcach palców, prędko opuścić ręce, następnie znów podnieść.

3) Położyć się na plecy, trzymając nogi wyciągnięte, podnieść je do pozycyi pionowej.

4) Leżąc na plecach i trzymając nogi pionowo do ciała, opuszczać je do poziomu ciała, o ile możności dalej jedną nogę od drugiej. Ćwiczenia te odbywać nie męcząc się.

5) Leżąc na plecach, zgiąć nogę w kolanie i ręką przybliżać ją do piersi. To ćwiczenie powtarzać od 10 do 20 razy z każdą nogą.

15 minut takiej gimnastyki codzień, po niej chłodna lub ciepła kąpiel przynoszą wiele korzyści; oddychać przytem trzeba przez nos, a nie ustami. Dużo osób twierdzi, że piękna cera angielek zależy od wilgotnego klimatu. Miss Kellermann potwierdza dobroczynny wpływ dżdżystej pogody i daje jeszcze 10 prawideł obowiązujących kobiety, dbające o swe zdrowie i wygląd estetyczny:

1) Spać 8 godzin w dobrze przewietrzanym pokoju.

2) Dziennie wypijać nie mniej niż 4 szklanki wody, włączając to pochłaniane płyny.

3) Nie jadać nic tłustego i ciężkiego, mniej mięsa.

4) Kilka razy dziennie podchodzić do okna i oddychać pełną piersią.

5) Codzień obmywać całe ciało zimną lub ciepłą wodą przed udaniem się na spoczynek. Wycierać ciało grubym ręcznikiem.

6) Myśleć o zdrowiu i piękności, wierzyć w otrzymanie dobrych rezultatów.

7) Być wesołą, odsuwać smutne myśli, nie oddawać się melancholii.

8) Nie męczyć się, zapobiegać objawom zmęczenia.

9) Spacerować codzień bez względu na pogodę. Ćwiczenia gimnastyczne odbywać zrana lub przed udaniem się na spoczynek.

10) Wieczorem, przebywając w domu, ubierać się lekko, wystrzegając się wszystkiego, co może utrudnić oddech, lub źle oddziałać na nerwy.

Rzeczywiście, nikt dziś nie wątpi, że powietrze i ruch są podstawą zdrowia i dobrego wyglądu.

Dbając najbardziej o stronę fizyczną, zapominamy często, że strona moralna i zrównoważenie duchowe przyczyniają się w wielkiej mierze do podniesienia naszego wyglądu estetycznego. Czyż może wydać się sympatyczną twarz, której właścicielka będzie miotaną najsprzeczniejszemi uczuciami, w której niechęć, lub złość wyciśnie specyalny grymas na twarzy.

Czy mogą być pięknemi—najpiękniejsze nawet oczy, rzucające błyskawice gniewu?!

Niechęć, złość i inne niższe uczucia, obniżające naszą duchowość, wyżłabiają brzydkie zmarszczki na twarzy.

Jaki urok wieje od twarzy nawet brzydkiej, w której oczach tkwi dobroć, a w duszy panuje spokój.

Gdyby ludzie umieli rozwinąć swe dobre strony, gdyby wytworzyli w sobie równowagę duchową, otwierając szeroko

oczy na życie i przyglądając się mu ze spokojem, nawet w stosunku do własnych doświadczeń, to przy względnem zdrowiu robiliby zawsze wrażenie estetyczne.

Człowiek zdrowy, zrównoważony i dobry nie może być nigdy brzydkim.

Myślmy szlachetnie, dbajmy o zdrowie, a dzieci nasze będą piękne.

Dr. Gabryela Majewska.

Nauka fryzyerstwa w Berlinie.

(odpowiedź p. L. Rozw. z Kijowa).

Informowaliśmy się u p. B... aby zadowolnić życzenia Sz. Pana i otrzymujemy następujące z tego źródła objaśnienie:

Polskiej szkoły fryzyerskiej tu niema, ale można się uczyć u fryzyera. Polecić mogę p. Namysła, Berlin — Schöneberg, Martin Lutherstr. 60. Osoba, chcąca się tu uczyć ,zechce o bliższe szczegóły do niego się zgłosić. Kurs czesania i ondulacyi kosztuje około 50 m.

Niemieckie zakłady dla uczenia się fryzyerstwa istnieją, lecz tylko zimą kursa się odbywają.

Berlin. *W. B.*

Skrzynka do listów.

Zwracam się do Sz. Redakcyi z prośbą o wydrukowanie następującego zawiadomienia:

W Radziłowie, gdzie mam aptekę, w promieniu trzech mil niema ani akuszerki, ani doktora.

Akuszerka, która przy mojem poparciu mogłaby liczyć na dużą praktykę, jest bardzo potrzebna. Ośmielam się więc za pośrednictwem Sz. Redakcyi podać tę wiadomość w piśmie, przeznaczonem dla kobiet, gdyż one bezpośrednio cierpią, z powodu braku umiejętnej pomocy w ważnych chwilach życia.

Łącząc wyrazy szacunku, daję adres:

Jan Rybicki,
poczta Szczuczyn,
w Radziłowie.

Informacyami chętnie służę.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Do wszystkich łaskawych Pań Abonenetek załączamy prośbę, aby przysyłając zmianę adresu, zechciały zawsze podać adres dawny. Ułatwia to Adminitsracyi kontrolę i wpływa na szybsze załatwienie polecenia.

P. N. w Moskwie. Korespondencya Pani wywołała ożywioną wymianę myśli, którą podjął „Kuryer Warszawski“ w poważnym artykule. Jeszcze nie czytaliśmy. Na robotę Szczęść Boże!

Prenumeratorce z Gorzkowa w Galicyi. Takiego typu pisma, jak nasze, niema między pismami wychodzącymi za granicą. Są pisma ściśle poświęcone modom, jak „Miroire des Modes“, „Femina“ itp. Tych są całe szeregi. Są drogie, jeśli dobre. Brzydkie, jeśli tanie. I są pisma poświęcone sprawom kobiecym, jak: „La Française“ lub „Lafemme Cantemporaine“ z zabarwieniem bardzo katolickiem. Są niemieckie, albo gospodarcze, albo modom oddane, albo zawodowe. Ale takiego, o jakiem Pani mówi i takiego, któreby odpowiadało programowi „Naszego Domu“, niema. Powstanie pisma jest zawsze wywołane jakąś potrzebą. U nas *Dom* jest *placówką*. Staranie koło jej rozwoju, to zadanie ważne. Kobietę polską interesować *musi* wszystko. Ona musi mieć wyczulony wzrok, żeby mogła: jak: „Femine“, „Miroire des Modes“ itp. patrzeć i dostrzegać to, czego jeszcze nikt nie widzi, słyszeć to, czego dopiero skądś dochodzą głuche odgłosy. I *musi* swą *załogę* strzedz przedtem, co dopiero się zbliża. W takich warunkach urabiają się wydawnictwa i dlatego informacyą zadawalającą służyć Sz. pani — nie możemy.

Prenumeratorce Naszego Domu. 1. Niech Pani napisze wprost do Chyliczek, stacya pocztowa Piaseczno, gub. Warszawska, z powołaniem się na nasze pismo. 2. Jest. Kursy pszczelnicze i ogrodnicze, Warszawa, Wiejska 12, i kursy u p. St. Brzósko, poczta Skierniewice, w Kempinie, gub. Warszawska. Do obu zakładów prosimy, zwracając list, powołać się na nasze pismo. Za życzenia rozwoju dla naszej pracy dziękujemy. Pragniemy służyć, jak umiemy, najlepiej, wierząc z Panią, że każde pojedyncze usiłowanie uczciwe przyczynia się w pewnej mierze do ogólnego dobra. A to nam drogie nad wszystko.

P. Kisielnic . . . w P. Dziękując za pełne uznania wyrazy i za propagowanie pracy naszej wśród koła znajomych, nadmieniamy, że pracy Sz. Pani nie otrzymaliśmy. Pismo będziemy wysyłać.

Prenumeratorce z ulicy Czystej w Warszawie. Cieszymy się, że artykuły p. Henikowskiej utrwaliły Panią w zamiarze pracy w ogrodzie. Odpowiadamy na pytania kolejno: 1. Najdogodniej byłoby przejść kursy w Warszawie, a „co mówią“, niech Panią nie obchodzi. Ma Pani teren i specyalistów. Korzyść zależna od Pani pilności i uzdolnienia. 2. W Krakowie będzie drożej; czy lepiej—nie wiemy. 3. W październiku będzie p. Henikowska w Warszawie; niech Pani, powołując się na jej artykuły, z nią samą omówi te kwestye. Jak tylko będzie Pani coś *naseryo* umiała — to zajęcie napewno się znajdzie. 4. Wszędzie człowieka traktują tak, jak on sam tem *traktowaniem pokieruje.* Czy widziała Pani *szubrawca* otoczonego szacunkiem, choćby stał na najwyższym szczeblu dostojeństw? Będzie miał pochlebców, serwilistów — nie będzie miał uznania *ludzi*. A może zajdzie Pani do naszej Redakcyi w końcu września, to ułatwimy Pani porozumienie z p. Henikowską. Życzymy powodzenia i wytrwania w dobrych zamierzeniach.

P. E. Cz. z Iwonicza. Należeć do Stowarzyszenia można w różny sposób. Można być członkiem wspierającym, to jest, takim, który płaci składki i więcej nie wie nic, co się w niem dzieje. I czynnym — to znaczy, takim, który pracę swą daje na popieranie celów danego stowarzyszenia. Życie własne, prywatne, praca zarobkowa tylko pośrednią grają tu rolę. Dla ogółu może Łaskawa Pani pracować wszędzie, bo wszędzie jest dużo do zrobienia. A czy Pani dobrze obliczyła trudności, jakie pociąga za sobą zmiana warunków i zupełnie nowe otoczenie?

Wielkie miasto, jakiem jest Warszawa, wyżywia setki tysięcy ludzi, ale, bez pewnej dozy energii osobistej, zaradności i sprytu, istotnie bywa trudno. Trzeba by coś mieć zapewnionego. Jest stowarzyszenie pracownic igły „Dźwignia“. Stow. ze wszechmiar zasługujące na zaufanie. Uczciwe i jak najlepszemi ożywione chęciami. Czy jednak może ono zapewnić każdej swej członkini zajęcie? Nie wiem. Może Pani zechce napisać sama do sekretarki, p. Ostrowskiej, Nowogrodzka 39, z powołaniem się na nasze pismo. Odpowie i będzie Pani z tego źródła miała wiadomości bezpośrednie. Za ufność dziękujemy i nie odmawiamy pośrednictwa wszelkiego,o ile go Pani będzie potrzebowała.

P. Maryi Zar... z Wołynia. List odsyłamy p. Karczewskiej. Za wyrazy uznania dla naszej pracy dziękujemy.

Informacya.

Pani Maryi K. Tak, pani. *„Tlenol“* jako preparat nie zawierający w sobie mydła, tak szkodliwego dla emalii zębów, jest jedynym środkiem znakomicie konserwującym zęby i dezynfekującym jamę ustną. Radzimy spróbować.

P. Śniegockiej list posyłamy p. Karczewskiej.

Troskliwej. Tylko pensye zamiejskie radzimy Pani. W Nr. 36, znajdzie Pani informacye.

P. Z. K. ...Pieprzu nie przetrzesz, baby nie przeprzesz, czyżby się dało zastosować w tym razie? Albo niech się Pani nikogo nie radzi, albo, jeśli dobrze „poradzili“, niech się Pani nie „upiera“, to nasze zdanie. Zresztą, w tych razach istotnie musi Pani sama zdobyć się na decyzyę.

Pragnącej wiedzy. Zapisy na wykłady matematyczno - przyrodnicze (w zakresie popularnym) przyjmuje biuro „Kursów“, Bracka 18 m. 5, codziennie od 6 do 9 wieczorem; w niedzielę od 12 do 2 po południu.

P. T. Sommer z Piotrkowa miał już przepis konfitur z róż w Nr. 35. „Naszego Domu“.

Panu Kar. Lin... Dziękujemy za zaufanie. Ma Pan Szanowny zupełną słuszność. Niech Pan córkę kształci zawodowo. Kwestya niepraktyczności naszego wychowania jest bardzo pilna do rozstrzygnięcia. Idzie leniwo, bo trzeba wychować pokolenie całe nauczycielek. Skąd ich narazie wziąć?

Konwalii L. 8. Czy Pani otrzymała naszą naszą odpowiedź? To prawda że nienależy „ubóstwiać ideału“. Ale człowieka z ideałem w duszy można kochać. Poważnie kochać — to wystarczy. Ani szczęścia *bez granic* nie żądać od życia, ani w rozpacz *bezbrzeżną* nie wpadać. Pamiętać natomiast, że to życie jest *jedno* i że ma niewyczerpane w swej skarbnicy klejnoty—dla człowieka. Po cóż miałby udawać, że ich nie widzi? Niech Pani porzuci myśli — niegodne miłości.

Monogram jeden tylko być może.

P. Dr. Rogińskiemu. W magazynie p. A. Pistor, Mazowiecka 12, dadzą potrzebne Sz. Panu informacye, z powołaniem się na nasze pismo.

P. Lila zechce łaskawie przesłać nam swe nazwisko i adres. Dziękujemy za miłe słowa uznania dla myśli Związku skromnego stroju. Monogram będzie. Informacye da p. Bagnowski, Wilcza 35.

Matce. Szkoły Rontalera uczeń może znaleźć doskonałe pomieszczenie u p. Mizerskiej, Wspólna 79 m. 25. Stancya jest bardzo dobrze prowadzona, chłopiec będzie miał bardzo blizko, a opieka macierzyńska. W ostatnim numerze podaliśmy adres w tej samej rubryce. Zapewne Sz. Pani — nie dostrzegła.

P. Zofii Czechowskiej z Biecza w Galicyi. „Spiżarnia i zapasy zimowe“ M. Norkowskiej, dostanie Łaskawa Pani u Gebethnera i S-ka w Krakowie, lub w tejże firmie L. Henikowskiej: *„Gotuj na zapas“*, 210 przepisów przechowywania potraw w konserwatorze J. Wecka.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść N-ru 38-ego:—Odpowiedź na pytajnik „Naszego Domu“ w sprawie stroju ludowego.—Liga macierzyńska.—Barbara Tryźnianka—powieść.—Baczność na wydatki.—Rośliny—matki.—Głosy kobiece w prasie.—...nasze dzienne sprawy...—Kursa pedagogiczne.—Nasza Hela.—Małżeństwo w todze.

Mody.—Dziecinna garderoba.—Kronika mody. Odpowiedzi w dziale mód i robót.—Zegarki zamiast bransoletki.—Boa i riuszki z tiulu.—Moda paryska.—Wychowanka—powieść.—Jak żyć by zachować piękność.—Nauka fryzyerstwa w Berlinie.—Skrzynka do listów.—Odpowiedzi od Redakcyi.—Z dziedziny kosmetyki.—Ogłoszenia.

Na okładce:—Wskazówki praktyczne.—Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

S. S. w S. Przeciw łuszczeniu się skóry krem *Neutre*, pocenie zaś rąk, nóg, pach usunie *Eureka*.

H. H. Cennik szczegółowy nadeśle jedna z firm, podanych poniżej.

Czytelniczce H. Nos myć rano, w gorącej wodzie, jeśli chcemy się pozbyć czerwoności; parę razy dziennie zwilżać *Nezaliną*, nasączoną na watę, a co drugi dzień obmywać w ciągu dnia benzyną oczyszczoną z apteki.

Wdzięcznej Łodziance. Za uprzejme słówka serdeczne dzięki. Zbyteczne włosy usunie z twarzy *Epil Max*, a jakkolwiek odrosną, to jednak przy ciągłem powtarzaniu cebulki włosowe się osłabią i coraz wątlejsze włosy wyrastać będą.

Marze. Poprawić formę biustu można za pomocą Masażystki pneumatycznej systemu *Heros*. Szczególniej biust niedość jędrny można z powodzeniem doprowadzić do kształtów pożądanych, lecz unikać wewnętrznych środków, gdyż prawie wszystkie zawierają arszenik. Sposób użycia Masażystki jest bardzo łatwy, i bezwarunkowo trzeba robić samej sobie, bez pomocy niczyjej, gdyż czuć trzeba, kiedy aparat ssać zaczyna. Wskazaną również jest w tych razach gimnastyka ramion we wszystkich kierunkach, wolno, bez zmęczenia, z piersią naprzód, przy bardzo głębokiem oddychaniu. Masować trzeba w ciepłym pokoju, najlepiej przy piecu, zastawiwszy się parawanikiem. Bezpośrednio przed samem masowaniem obmyć biust i ramiona ciepłą wodą, *Otrąbkami abaridowemi*, nabranemi na gąbkę, dość silnie wcierając.

Wdówce. Zarysowane już widocznie zmarszczki na twarzy rozgładzi *Abarid*, używany stale na noc, który należy dość silnie wetrzeć w twarz całą, a szczególniej w miejsca, gdzie się skóra najwidoczniej fałduje. *Abarid* zjędrnia muskuły i nie dopuszcza do fałdowania się skóry. Rano myć twarz w ciepłej wodzie *Otrąbkami abaridowemi*, bez mydła, i zapudrowywać pudrem *Abarid*. Prawie wszystkie inne pudry zawierają przymieszki bizmutu lub blejwajsu, które zamulają pory skóry, nie dozwalają tłuszczowi podskórnemu wydobywać się nazewnątrz i tworzą owe szpetne wągry.

Do Wszystkich. Środki tutaj zalecane, mają na składzie firmy: *„Perfection“*, Szpitalna, 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska, 109, oraz Nowosenatorska, 2, w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, we Lwowie *Paszkowski*, Akademicka, 21, w Krakowie *Miklaszewski*, pl. Dominikański, 1, w Poznaniu *Gadebusz*, Nowa, 7. Na kopertach należy dopisać: *„Dział kosmetyczny“*.

Telimena.





WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00. Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: Zgoda 1. Warszawa.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków ulica Dunajewskiego 1.
Za redaktora Stefan Krzywoszewski. Kierowniczka działu literac. i praktycz. Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydaw. „Świat“
Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.